

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 15 grudnia 1912 r.
Nr. 50.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. **Telefon nr. 2346.**

Ważna chwila.

Myśl zgody i jedności rzucana na szpaltach »Roli« od początku jej istnienia poczyna się w czyn przyoblekać. Pod grozą chwili, jaką wywołują zamieszki na Bałkanie i świeży napozór a tak dawny zatarg z Rosyą, (bo Serbia jest tylko obecnie filią niejako Rosyi), wszelkie stronnictwa poczynają się ku sobie zbliżać, łączyć i przygotowywać na wielką chwilę dziejową, jaka nadejść może. Od najrozważniejszego konserwatysty do najradykalniejszego socyalisty, wszyscy, którzy czują się mniej lub więcej odpowiedzialnymi za losy narodu, przyszli do przekonania, że w tak ważnej chwili dla narodu, odrzucić nam precz trzeba wszelkie waśnie społeczne i polityczne a natomiast dążyć w jedności i zgodzie do wspólnego a wielkiego celu.

Cel nasz nie nowy. Przyświeca on nam od lat dziesiątek i ciągle do niego dążymy a jest nim wyswobodzenie naszej ojczyzny.

Rozdarci na trzy części, trzem władzom podlegamy, ale stosunki nasze nie wszędzie jednakowe. Podczas gdy w Austryi pod rządami sprawiedliwego monarchy możemy wyznawać swą wiarę, pielęgnować język ojczysty a nawet przez posłów naszych jesteśmy dopuszczeni do współrządów w państwie, tymczasem pod zaborem rosyjskim jakżeż stokroć inaczej! Tam zabraniają braciom naszym czuć się Polakami, zabraniają wyznawać prawdziwej religii, tam całem prawem przemoc, knut i nahajka, jeżeli nie wygnanie i śmierć w lochach syberyjskich.

I oto teraz może nadejść chwila, w której bracia nasi, będący pod panowaniem rosyjskiem, będą mogli wyrwać się z pod jarzma przemocy. Chmury się gromadzą, a choć nie musi, ale może z nich wybuchnąć pożar wojenny. A gdyby taki pożar wybuchł, wtedy zapóźno byłoby zastanawiać się nam co i jak poczynać należy na wypadek zatargu zbrojnego Austryi z Rosyą?

Różne były zdania i różne myśli, ale w końcu przeważyło przekonanie, że w razie wojny, toczącej się na ziemiach polskich wszyscy Polacy powinni stanąć przy Austryi przeciw Rosyi.

I nic dziwnego, bo chociaż marzeniem i pragnieniem naszem jest, aby bracia nasi z pod zaboru rosyjskiego odzyskać mogli zupełną niepodległość, to przecież narazie bylibyśmy zadowoleni, gdyby się mogli wyrwać z pod ciężkiej łapy rosyjskiej a dostać pod sprawiedliwe i ludzkie rządy austryackie.

Wprawdzie obce panowanie, choćby najsprawiedliwsze, nie jest jeszcze to, co zupełna wolność, ale z dwojga złego lepiej wybrać to, które jest mniejsze.

Polacy, będący pod panowaniem rosyjskiem o uzyskaniu niepodległości o własnych siłach nigdy marzyć nie mogą, gdyż nie posiadamy ani karabinów, ani armat, ani broni żadnej, zaś z gołemi rękami iść na bagnety i kule nie sposób. W oparciu zaś o silne i dobrze uzbrojone państwo moglibyśmy uzyskać to, coby się narazie uzyskać dało, to jest zrzucenie moskiewskiej przemocy.

Rwać się nam do jakichś czynów i uprzedzać wypadki dziejowe również nie należy, gdyż moglibyśmy rzecz całą zwichnąć i na szkodę narazić. Kierunek naszego postępowania w razie wojny Austryi z Rosyą powinien spoczywać tylko w rękach reprezentantów narodu, jakimi są nasi posłowie i oni jedynie mogą i powinni decydować, jak nam postępować należy. Gdyby się gdzieś okazały uboczne zlecenia posłuchu im dawać nie trzeba.

Na takie postanowienia godzą się wszystkie stronnictwa a nawet socyaliści przez usta posła Liebermanna oświadczyli, że w przypuszczalnej wojnie Austryi z Rosyą szliby z Austryą przeciw Rosyi.

Przygotowania takie czysto teoretyczne nie są jednak dowodem, jakoby wojna być musiała, bo owszem, jak wszystko świadczy, wcale do niej nie przyjdzie, ale na wszelki wypadek, na wszystko trzeba być gotowym.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

3. CICHE LEŚNICTWO.

Leśnik Władysław. — Upragniony wypoczynek. — Opowiadanie wachmistrza. — Przebranie. — Marsz ku Wiśle.

Leśnictwo, do którego zbliżaliśmy się o szarym i zimnym świcie jesiennego dnia, znużeni nadzwyczajnie, przeziębli i głodni, mieściło się w najgłębszem i najdzikszem miejscu wielkich Rytwiańskich lasów. Droga tędy żadna nie szła, bór był dokoła gęsty, a samo leśnictwo składało się z domku gajowego, o trzech izbach, przedzielonych sienią, stajni, obory i wielkiej stodoły, teraz do połowy napełnionej zbożem. Na dziedzińcu była studnia, a całe to obejście otoczone było; wysokim, mocnym, parkanem, mającym dwa wyjścia jedno przez bramę frontową, drugie od tyłu przez wierzeje stodoły. Miejsce było ciche, głuche, zagrzebane w głębi lasów i obronne. W razie nagłego napadu można było tu zamknąć się i bronić długo.

Psy, których Władysław trzymał kilku, wielkich kudłatych owczarskich psów i legawców, poczuły nas zdaleka i w ciszy poranku ujadały zawzięcie. Zapewne to ich syczekanie wywiodło leśnika na wąską drożynę, prowadzącą do jego zagrody. Spotkaliśmy go na zakręcie, jak stał na pół ukryty za krzakami, chudy, zawiędły na deszczu i słońcu, z ogromnymi wąsiskami, ubrany w kapelusz słomiany, kurtkę myśliwską i wysokie do kolan buty. Przez ramię miał zarzuconą torbę borsuczą i dwururkę.

Gdy go spostrzegłem, zatrzymałem natychmiast pluton i podjechałem do stojącego, nie byłem bowiem pewny, kto to jest, a w każdym razie wypadało mi z nim wprzód rozmówić się:

— Kto waćpan jesteś? — spytałem.

Nie odpowiedział odrazu na moje pytanie, ale obrzucił mię badawczym wzrokiem i nawzajem spytał:

— Czy to z oddziału pułkownika Chmielewskiego?

— Tak.

— A więc wszystko dobrze. Ja jestem Władysław. Czekam na panów.

— Skoro tak, to wiesz pan, o co idzie — rzekłem.

— Pewnikiem, że wiem.

— Czy będziemy mogli na leśnictwie bezpiecznie przepędzić dzień cały?

— Wszystko jest w ręku Bożem, panie poruczniku — odparł poważnie. — To, co człek mógł zrobić, to się zrobiło. Ale nie marudźmy tutaj na drodze. Licho nie śpi, akuratnie może jaki hycel przejeżdżać ze skradzionem drzewem i nas zobaczyć. Każ, panie poruczniku, plutonowi swemu maszerować za mną.

Ruszyliśmy więc za leśnikiem i wkrótce znaleźliśmy się w obejściu domku Władysława. Zamknięto zaraz bramę. Ciasno tu było dla 36 ludzi i koni, ale na to już nie było rady. Konie pomieszczono w stajni, oborze i stodole. W jednej z izb gotowała się w ogromnym garnku strawa dla nas, kasza na baraninie, co ożywiło moich wiarusów i w lepszy wprawiło ich humor. Dla koni również podostatkiem było obroku.

Sam zająłem alkierz, gdzie znajdowało się ogromne łoże, poduszkami i pierzynami wysłane, z obrazem na ścianie, przedstawiającym Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku. Usiadłem zmęczony na prostej ławie pod ścianą, a żona leśniczego zaraz przyniosła mi ogromną szklankę gorącej kawy, pół bochenka chleba i masło na miseczce. Zabrałem się do jedzenia, bo byłem głodny, a Władysław wsunął się przez drzwi, zamknął je za sobą starannie i rzekł:

— Panie poruczniku, ja bo sobie tak umyśliłem, że na wszelki wypadek trzeba rozstawić pikiety, bo chociaż pewny jestem, że nikt tu panów nie zobaczy i nie wie o was, jednak strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Nie w smak mi to było, bo ludzie byli bardzo zmęczeni i przed czekającą ich ciężką wyprawą potrzebowali koniecznie spoczynku, ale uznałem zupełną słuszność rady Władysława, więc rzekłem:

— Myślałem, że się bez tego obejdzie, ludzie są strasznie znużeni, ale skoro waćpan tak mówisz...

— Ale tu nikt nie myśli o tem — odparł — żeby pańscy żołnierze chodzili na pikiety. Widzę ja dobrze, jak niebożęta są pomęczeni. Mam, panie poruczniku, czterech chłopaków, synów moich, smarkate to jeszcze, ale czują, jak trawa rośnie. Wszystkich czterech wyślę w cztery strony i możecie panowie spać spokojnie, bo mysz się nie przemknie po boru, żeby jej nie dostrzegli. A choćby tam ich kto spotkał wałęsających się po lesie, to nie będzie nic w tem dziwnego, bo oni po całych dniach nic innego nie robią i wszyscy o tem wiedzą. Jabym to zaraz był uczynił, ale pan tu jesteś dowódcą i rozkazujesz, a ja znam, co to żołnierka i wiem, że bez rozkazu nic robić nie wolno. Mam więc wysłać mych smyków?

— Ale ma się rozumieć, panie Władysławie — zaoszczędzisz sił moich ludzi. Dziękuję ci bardzo za to.

— Niema pan porucznik za co dziękować. Ja jestem stary żołnierz, kapral czwartego pułku piechoty z roku 1831 i wiem, co służba. Idę więc, a pan porucznik niech się prześpi spokojnie.

Jakoż najadłszy się do syta, spałem jak zabity na miękkiem, pierzynami i piernatami wysłanem łóżku w alkierzu, i tak mocno, że ledwie mnie na obiad dobudzić się można było. Ludzie też i konie wypoczęli sobie dobrze i przez cały dzień nikt i nic nie zakłóciło naszego wypoczynku. Jednem słowem, jak dotąd karkołomna moja wyprawa zapowiadała się jak najlepiej.

Pod wieczór, wywczasowany dostatecznie, obudziłem się. Okno w alkierzu było na pół otwarte i wpadał przez nie rzeźwy aromat sosen i boru. Niebo było czyste, powietrze ciche, a poza szczyty starych świerków i dach stodoły, który z mego łóżka widziałem, słońce kryło swą tarczę złocistą. Senna cisza panowała wokoło, tylko pod oknem mojem siedział widać wachmistrz Burczymucha i stłumionym głosem coś opowiadał:

— Tedy mopanku — prawił — przypadł do nas nasz pułkownik. Hej! — peda — dzieci, dokądże te psie syny będą nas tu zabijali. Formuj się półszwadronami na lewo, dyrekcya na prawo i marsz za mną. He, he! mopanku, myślę sobie, będzie tu łaźnia. Łyknąłem sobie dla kurażu z manierki, a tu już pułk, panie, czesze, aż się wszyscy dyabli śmieją, a białe rabaty błyszczą jak srebro. Puknęli jeszcze raz do nas kartaczami ze wszystkich dwunastu armat, ale my już, mopanku, wsiedliśmy na nich. Dopieroż rąbanina, Matko Przenajświętsza! Żywa dusza nie uszła i armaty były nasze. Aż tu kiedy my się jeszcze poramy z armatami, od flanku zajeżdżają nas jegry. Pedam wam, smyki, chłopy jak się patrzy, w kaskach złocistych na głowach, a pędzą, aż ziemia dudni. Ale już pułkownik to dostrzegł, przypadł z gołą szablą w garści i krzyczy: Formuj się,

pierwszy i drugi szwadron na lewo! A właśnie ja, jak mnie tu rekruci widzicie, byłem w pierwszym szwadronie. Więc w mig sformowaliśmy się i lancami w jegrów. Trochę pobzykali nam pod nosem szablami i w nogi. Armaty były nasze, a pułkownik jedzie na swej białej kobyle, podkręca, mopanku, wąsa i peda: spisaliście się dobrze, chłopcy. Kontent jestem z was! Tak to, smyki jakieś, bywało, a wy co? umiecie wy lancami robić? he? cywilusy jesteście, jeno do dziewek, a też miski, to zuchy!

Widocznie stary Burczymucha miał, jak zwykle, liczne koło siebie audytoryum, bo się, zawsze stłumione, ale gęste protesty odezwały, a między nimi piskliwy głosik Karola Laskonogiego.

— Ej, wachmistrz zawsze na nas wygaduj . A pamięta wachmistrz, jakeśmy roztrącili lancami strzelców konnych pod Jeziorkiem?

— Mopanku, wielka mi sztuka! przytrafiło wam się to, jak ślepej kurze ziarnko, bo...

Nie słyszałem więcej, bo do alkierza wsunął się na palcach gajowy i spostrzegłszy mnie, że nie śpię, stanął wyprostowany jak struna przy drzwiach i rzekł:

— Z przeproszeniem pana porucznika, ale słonko ma się już ku zachodowi, a do Komorowa dwie tęgie mile. Czas się wybierać. Nim ludzie zmienią ubranie, pochowają broń, będzie noc, a nad świtaniem trzeba być nad Wisłą.

— Masz waćpan racyę. Sukmany chłopskie są?

— Są!

— A więc do roboty!

Wyskoczyłem z łóżka, wybiegłem na dziedziniec, zwołałem cały pluton i gdy leśnik przyniósł suknie chłopskie, kazałem się swym zuchom przebierać. Nie bardzo chętnie to czynili, żal im było zrzucać piękne mundury ułańskie z amarantowymi rabatami, ale rozkaz wypełnili. Lance zostały zagrzebane w stogu siana na dziedzińcu, a szable i rewolwery żołnierze ukryli starannie pod sukmanami. Gdy to wszystko zostało wykonane, stanąłem przed plutonem i rzekłem:

— Chłopcy, teraz pojedynczo lub po dwóch macie się cichaczem stąd wymknąć i różnemi drogami maszerować do wsi Komorowa. Wiecie, gdzie jest ta wieś? Kto nie wie, niech się przepyta tutaj, bo po drodze należy zachować wszelkie ostrożności i unikać spotkań z ludźmi. Macie się przesunąć jak cienie, nieznacznie i cicho. W Komorowie każdy z was winien stanąć przed świtem i ukryć się w gęstych wiklinach nad rzeką. Ja tam przybędę razem z wachmistrzem, a gdy on zakracze jak wrona, macie się zebrać w miejscu, skąd głos dochodził. Wachmistrz Burczymucha zakracze, żeby głos ten poznali.

Burczymucha wystąpił i nadąwszy się, począł krakać z takim talentem, że potrzeba dobrze wsłuchać się, by w tem krakaniu zauważyć pewną mo dulacyę, odróżniającą je od prawdziwego wroniego głosu. Próba ta wywołała ogólny śmiech, któremu jednak zaraz nakazałem milczenie.

— Mrok się już robi, więc ruszajcie w drogę; pamiętajcie, że od waszego zachowania się i zręczności zależy los sprawy. Niech was Bóg prowadzi. Wachmistrz i szeregowiec Karol przy mnie zostaną.

W kwadrans potem już nie było ani jednego z moich wiarusów na leśnictwie. Noc tymczasem zapadła, noc ciemna i wietrzna, ale pogodna. Stary leśnik zaprzągł do wózka i wyruszyliśmy w drogę, t. j. ja, wachmistrz, żołnierz Karol i mój ordynans Michałek. Konie nasze zamknięte w stodole, stajni i oborze, oddane zostały pod opiekę żony leśnika i jego synów, którzy na surowe zlecenia ojca, by ich strzegli jak oka w głowie i nikogo obcego do obejścia leśnictwa nie puszczali, gadali, skrobiąc się po jasnych jak len i kudłatych głowach:

— Niech się tatuś nie boją, pies tu nie zajrzy, a też całą noc stróżować będziewa po boru.

Tak więc puściliśmy się w drogę, rozpoczynając drugi, najniebezpieczniejszy akt naszej wyprawy. Leśnik, wsiadając na kozioł, zrobił biczyskiem znak krzyża przed końmi i sam się przeżegnał nabożnie. Posuwaliśmy się dość wolno, nie drogą główną, lecz bocznemi ścieżynkami, po których kierować się mógł tylko człowiek doskonale znający ten wielki las. Na szczęście nikogo nie spotkaliśmy i cali, niepostrzeżeni dotarliśmy nad świtaniem do wsi Komorowa. Wieś ominęliśmy, i niebo już na wschodzie poczęło się różowić, gdy znaleźliśmy się w małym lasku brzozowym, w pobliżu rzeki, przed chatą przemytnika Jana.

4. U PRZEMYTNIKA.

Jan przemytnik. — W alkierzu. — Nieznana kobieta i Sylwester. — W oczekiwaniu na generała.

Chata Jana ukryta była w gąszczu wikliny nadbrzeżnej i nie wiedząc o niej, chyba przypadkiem tylko można ją było znaleść. Stary leśnik zatrzymał wózek zdaleka od niej i rzekł, obracając się do mnie:

— Jan, proszę pana porucznika, znany tu jest w całej okolicy jako szwarcownik, i strażnicy często do jego chaty zaglądają. Dlatego, widzi mi się, lepiej będzie pieszo do niej dojść. Niech więc pan porucznik zsiądzie i z wachmistrzem i ludźmi tam idą, a ja tu w wiklinie wózek ukryję i koniom dam wytchnąć.

Rada wydała mi się dobrą, ale nie zamierzałem jej wykonać w zupełności. Zsiadłszy z wózka kazałem wachmistrzowi i Karolowi ruszyć w wiklinę i ludzi zwołać i odszukać, sam zaś z ordynansem Michałkiem puściłem się ku samotnej chacie. Ostrożnie, skradając się na palcach, z ręką na cynglu naszych rewolwerów, zbliżyliśmy się z Michałkiem do okienka i zajrzeliśmy w nie. Przy stole pod oknem ujrzałem dwóch mężczyzn w ubraniu na pół miejskiem a na pół chłopskiem, zresztą nikogo więcej.

Nie było czego czekać, zapukałem trzykrotnie w okno, a zaraz też mężczyzna, który powstał, schwycił jakieś narzędzie z kąta i wybiegł z chaty. Na dworze robiło się coraz widniej i przy blasku mętnego jeszcze świtu, ujrzałem przed sobą postać niską, o szerokich barkach, potężnych nogach i karku, jak u byka. Mężczyzna ubrany był w kusy, nie wiadomo jakiej barwy kubrak i w długie buty z cholewami. Szedł, chwiejąc się na swych potężnych nogach, a jedną rękę, w której coś trzymał, miał ukrytą poza sobą:

— Kto tu? — spytał szorstko.

— Czy Jan? — zapytałem nawzajem.

— Tak.

— Zapukałem trzykrotnie, musisz wiedzieć, co to znaczy.

— Z obozu pułkownika Chmielewskiego?

— Tak.

— To dobrze. Tylko...

Zawahał się, podrapał po kędzierzawej głowie i począł mówić szeptem:

— Widzi pan porucznik, licho nadało jakiegoś jegomościa. Zna on nasze hasło i puściłem go do środka. Dyabli wiedzą, kto to taki! Źle mu patrzy z oczu, nic nie gada, wzdycha tylko.

— Czy sam jest?

— Zdaje mi się, że sam. Przepatrzyłem okolicę i kobietę moją nieznacznie na zwiady wysłałem; nie

ma nikogo w pobliżu. Patrol strażników przejeżdżał tędy przed godziną i nie pokaże się prędko.

Jan mówił to wszystko szybko, szeptem i swemi niespokojnemi, ruchliwemi i złemi oczami strzelał dokoła, nie patrząc na mnie, chyba ukradkiem, a wtedy bardzo badawczo mi się przyglądał. Nie podobał mi się ten człowiek.

— Skoro jest sam — rzekłem — nie mamy się czego lękać; chodźmy do izby. Ty, Michałku, zostań tu, ukryj się gdzie, i w razie, gdybym cię zawołał, śpiesz mi na pomoc natychmiast.

— Dobrze, panie!

Wszedłem do izby, a w tej chwili rozległ się krzyk wrony. To Burczymucha zwoływał mych zuchów. Obok komina, na prostej ławce drewnianej, oparta głową i plecami o ogromny piec, siedziała, drzemiąc widocznie, kobieta młoda i niepospolicie ładna. Była ubrana po miejsku, w czarną spódnicę, z pod której wysuwały się nogi maleńkie i zgrabne, obute w cienkie trzewiki nieco zabłocone. — Na sobie miała bluzkę ciemno-granatową, oddającą wybornie jej wciętą figurę. — Z głowy, wspartej o piec, z wyrazem niewysłowionego znużenia, spadła chustka i ukazywała włosy jasne jak złoto, uczesane modnie i z wdziękiem okalające twarz świeżą, ale bladą i zmęczoną. Była młoda, ładna, hoża i w całej postaci, jakąś szlachetność, dziwnie odbijającą od całego ubogiego otoczenia tej chaty, zbudowanej na pustkowiu. Obok niej na ławce stała latarnia o białych i czerwonych szkłach. Gdym wchodził do izby, kobieta podniosła przymknięte dotąd oczy, wielkie, w pysznej oprawie, czarne i ogniste oczy i wpatrzyła się we mnie i w idącego za mną przemytnika, z niemym wyrazem trwogi i śmiertelnego znużenia.

W tem życiu pełnem burz i przygód, grożących zawsze śmiercią i gorszą od śmierci niewolą, rzadko widywałem kobiety tak piękne, a nadewszystko całym swym układem i wzięciem, zdradzającą należność do wyższych sfer społecznych; to też wchodząc do izby, przez chwilę zapomniałem o celu mego przybycia, a wpatrzyłem się z niemem osłupieniem w tę świetlaną postać, ni stąd, ni zowąd pojawiającą się w chacie przemytnika. I ona spojrzała na mnie swemi czarnemi oczami.

Moje zapatrzenie się w milczącą postać niewieścią przerwał łoskot odsuwanej gwałtownie ławki, i tajemniczy mężczyzna nagle podniósł się, wyprostował swą niską, ale krępą i silnie zbudowaną postać i zwrócił się twarzą do mnie. Na twarz jego padł promień rozniecanego w tej chwili przez piękną kobietę ognia, i ujrzałem głowę łysą zupełnie, twarz ponurą, zmęczoną, starannie wygoloną i wielkie, czarne, pełne potężnego blasku oczy. Oczy te, tę twarz, tę postać znałem gdzieś, widziałem i przez chwilę stałem, grzebiąc w pamięci, wreszcie przypomniałem sobie wszystko i z uczuciem radości i wielkiej ulgi, zawołałem:

— Sylwester? tak, to ty!... poznaję cię dobrze!

— Tak, to ja! — odrzekł tenże.

Niegdyś, przed dwoma laty, przed rokiem nawet, tam w Warszawie, należałem ze stojącym teraz tu przedemną Sylwestrem do tajnych spisków przeciw rządowi, do wielu działań skrytych i niebezpiecznych. Był to wtedy człowiek nadzwyczajnej energii, ponurego usposobienia, ale imponującej nam, młodym, wyższości umysłowej. Później, gdy zerwała się wielka burza, która i mnie uniosła, opuściłem stolicę, straciłem Sylwestra z oczów i zapomniałem o nim zupełnie wśród biwaków nocnych, szalonych wypraw, krwawych bojów, świstu kul i szczęku szabel.

A teraz, w brudnej chacie przemytnika, na tle migocącego blasku ogniska, ujrzałem znów Sylwestra, i wydało mi się, że wieki całe już go nie widziałem. Istotnie, szczególne to było spotkanie. Tego wytrawnego spiskowca, obracającego się na łonie wielkiego miasta, jak wśród przyrodzonego sobie żywiołu, ujrzeć nagle wśród posępnego poranku dnia jesiennego, w nędznej chacie przemytnika, wśród najpoważniejszego niebezpieczeństwa, lada chwila grożącego, było w rzeczy samej czemś niezwykłem i zadziwiającem.

— Bój się Boga! — rzekłem. — Co ty tu robisz?

— Co robię? — odparł. — To samo, co i ty, poruczniku Walery, czekam na przybycie generała Bosaka.

— A skądże ty wiesz o tem przybyciu?

— My wszystko wiemy w stolicy — odparł i zawróciwszy się, usiadł na dawnem miejscu, na ławie.

— Więc ty jesteś tu z ramienia Rządu Narodowego? — ciągnąłem dalej, siadając także naprzeciwko Sylwestra.

Spojrzał na mnie swemi przenikliwemi oczami i rzekł chmurno:

— Dlaczego mnie pytasz o to? Może jestem tu z ramienia Rządu Narodowego, a może i nie. Wiesz dobrze, że nie należy o takich rzeczach mówić głośno.

Obejrzałem się dokoła, bo ostatecznie Sylwester miał racyę: zbyt głośno mówiłem. Ale nie było obawy. Przemytnik Jan wyniósł się z izby i wśród ciszy poranku słyszałem, jak rozmawiał za oknem z Michałkiem. Oprócz mnie i Sylwestra znajdowała się w mieszkaniu tylko owa dziwna, piękna kobieta, która stała wciąż przy kominie z rękami opuszczonemi, na pół oświetlona purpurowem światłem ogniska i szarym blaskiem budzącego się dnia.

— Co to za kobieta? — spytałem szeptem Sylwestra.

Ruszył ramionami na znak, że nie wie, ale moje pytanie usłyszała ona sama i opuszczając owym ruchem cichym, miękkim i zręcznym swe stanowisko przy kominie, zbliżyła się po mnie i cała oblana palącym rumieńcem, rzekła:

— Ja jestem żoną Jana i niech pan będzie spokojny... dobrą Polką.

Tyle było godności w tych słowach, wypowiedzianych najsłodszym, jaki mógł być głosem, tyle powagi w postaci kobiety, że zerwałem się na równe nogi i kłaniając się, rzekłem:

— Przepraszam panią... nie wiedziałem... ale pani rozumie, w mojem położeniu należy być ostrożnym...

Mówiłem to wpatrując się w stojącą przedemną kobietę, coraz bardziej zdziwiony, jakim sposobem ta piękna, zręczna, zdradzająca językiem i obejściem należenie do wyższych sfer, kobieta, może być żoną takiego prostego szwarcownika, jakim był Jan. Stała ona wciąż i ognistemi, pełnemi niezgłębionego smutku oczami, patrzała na mnie i mego dawnego przyjaciela. Zapanowało między nami kłopotliwe milczenie; ja szukałem rozwiązania zagadki wcielonej w tę śliczną postać, ona.., nie wiem, o czem myślała, bo przenosiła co chwila wzrok ze mnie na Sylwestra i z Sylwestra na mnie. Wreszcie otworzyła ona swe różowe usta i wskazując wzrokiem na mego towarzysza, tonem surowym, wręcz przeciwnym temu, jakim do mnie przemawiała, rzekła:

— Ten pan nie nazywa się Sylwester!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ranny Kościuszko pod Maciejowicami.



Bohaterskie walki, jakie staczali Bułgarzy z odwiecznym swym wrogiem, Turkiem, wzbudzały w nas podziw, ale zarazem i pewnego rodzaju zazdrość. Lud, liczący w swej ojczyźnie ledwo cztery miliony mieszkańców, a więc prawie tyle, ilu jest Polaków w samej Galicyi, zdołał pokonać mocarza, przed którym drżała niegdyś cała Europa, a my mamyż znosić dalej niewolę naszych braci pod Moskalem, sami niewolni?

I w takich chwilach cisną się nam na myśl mimowoli dni naszej potęgi i chwały, dni wysiłków, zmierzających do zrzucenia nienawistnego jarzma, ale zarazem i dni klęski pogłębiające i cierpienia nasze.

A wśród tych wspomnień na czoło wysuwa się klęska, klęska może najstraszniejsza, bo rujnująca wszelkie nadzieje nasze na lat wiele, klęska pod Maciejowicami.

Klęskę tę uważać należy za najstraszniejszą, bo nastąpiła po największych nadziejach. Wtedy zaczynała świtać dla nas nowa era odrodzenia potęgi — a przyszła jeszcze straszniejsza niewola. Wszak rok 1791 dał nam rzecz najwspanialszą t. j. konstytucyę, na mocy której naród nasz mógł się odrodzić. Wkrótce potem Kościuszko, zostawszy obwołany naczelnikiem narodu, ogłosił równość i braterstwo wszystkich stanów, podniósł chłopa do równi z innymi stanami, a przez to dawał podwalinę potędze wielkiej i silnej. A przebłysk tej potęgi mieliśmy wkrótce pod Racławicami, gdzie dzielni Krakusi z kosami poszli na moskiewskie armaty.

Podziwiamy dziś bohaterstwo Bułgarów, ale mimowoli porównywamy je z bohaterstwem naszych chłopów pod Racławicami.

I jeśli kiedy przyjdzie do obrachunku z Moskalem, to początek, zrobiony przez Krakusów, będzie podjęty przez teraźniejszych włościan i doprowadzony do pomyślnego końca.

Klęska pod Maciejowicami była najstraszniejszą z klęsk, bo te wszystkie nadzieje odkładała na lata całe.

Patrząc na leżącego, rannego, Kościuszkę na placu boju pod Maciejowicami, to widzimy nietylko człowieka straszną bronią na ziemię rzuconego, ale w nim widzimy pogrzebane na czas długi nadzieje nasze.

Dziwy na żydowskiem weselu

czyli

Zaczarowana laska.

Działo się to w jednem z miasteczek nad Wisłą.. W spokoju i ciszy pędzili swój żywot zasobni mieszczanie. Poszepty o dalekiej wojnie zmąciły wprawdzie nieznacznie ich monotonię życia, lecz z równowagi wyprowadziła ich dopiero tragiczna wieść o żydowskiem weselu i o strasznej, zaczarowanej lasce, która swem niezwykłem zjawieniem się pozostawiła kilku gościom weselnym niemiłą pamiątkę już na całe życie.

Historya tego okropnego wypadku przedstawia się następująco: przed kilku dniami, w nieszczęśliwy wtorek, w pogodny, księżycowy wieczór, wyprawiał jeden z bogatych mieszczan, pan Kikste Fertig swej nadobnej Surci fajn a gross wesele. Gromadziła się najbliższa rodzina nowożeńców na akt uroczystych zaślubin, zwoziły pociągi uroczych pureców, a usłużni fiakrzy z gojów, nie żałując koni, cztery kilometry od stacyi, w szalonym galopie, zwozili wesołych tancerzy. Drabiniaste ich rydwany, wypełnione szczelnie gośćmi od dołu do góry, znaczyły swą drogę ogniem bengalskim, sztuczne żabki świeciły pochodowi, a huk ich wystrzałów wywabiał ciekawych mieszczan nawet — z ciepłych łóżek... Brama tryumfalna witała przybyszów, radosne okrzyki a waj - a laj! rozbrzmiewały wśród ciszy wieczoru dalekim odgłosem.

Upojona drużyna owacyjnem przyjęciem na skraju miasteczka dobiła szczęśliwie do celu podróży, do dostatniej kamieniczki, gdzie wszystko czekało gotowe na przyjazd oczekiwanych gości: ciepłe salony, rzęsistymi oświecone kandelabrami, a w ich blasku zalotne tancerki z jałowym uśmiechem wdzięczyły się do złotej mlodzieży Izraela. Obficie zastawione stoły zapraszały do luksusowej uczty, wytworna kapela, harmonijnymi tonami: bim, bum, fic! dodając animuszu i zrywając nogi do tańca, wszerz i wzdłuż roznosiła wiadomość o rozpoczynającej się uroczystości weselnej.

Równocześnie z jednej i drugiej strony kamienicy, tuż w mroku przy ścianach, za węgłami, ukazały się ohydne postacie rogatych djablików i dzwoniąc zębami, piekielnym uśmiechem, świecąc złowrogo oczyma i gestykulując rękami, poczęły wabić do wnętrza żydowskiej bawialni naiwnych przechodniów i stojących gapiów.

Wnet przed frontem kamienicy zgromadziły się chrześcijańskie matki, ojcowie, młodzieńcy, dziewczęta, dzieci — pościągały za ludźmi i psy nierozumne. Rojno, wesoło, swobodnie! Tymczasem szatani w piekielnych i ludzkich postaciach nie próżnowali! Rozniecìwszy w sercach nieproszonych, ale miłych gości, hańbiącą ciekawość, raczyli im pozwolić wziąć udział w ceremoniach, w uroczystości rodzinnej, zmieszać się i zbratać z sobą, a może ich nawet przyjąć ochłapami uczty... Dosyć, że goje byli zadowoleni, zapełnili okna, cisnęli się do sali.

Nagle ich szczęście zostało brutalnie przerwane, prysnął urok widowiska — stała się rzecz straszna!

Oto nad głowami natrętnych gości ukazała się gruba, sękata laska i poczęła z rozmachem rozdzielać bolesne razy... Nie pardonując nikomu, waliła po głowach, plecach, rękach i nogach przerażonych gapiów, nie darowała poważnej matce, sędziwemu ojcu, zamożnej gospodyni, szykownej dziewczynie, dziarskiemu parobczakowi, ni małemu dziecku. Przestrach na jej widok, jęki po uderzeniach i widoczna ochota zaczarowanej laski do nierychłego zakończenia bolesnej operacyi, wywołały ogólny popłoch wśród nieszczęsnych ofiar.

»Ujkowie żydowscy« rzucili się do ucieczki, lecz siła czarodziejskiej laski i na dalekość sięgała, bo oto wpływ jej okazał się w ten sposób, że zbiegowie poczęli gubić najdroższe rzeczy: jeden z ojców stracił szacunek swych dzieci... gospodarze — poczucie swojej godności i poważanie w gminie... dziewczęta — dobre imię... młodzieńcy — ambicyę... matki — wstyd...

Gdy się prawie nadzy, bo odarci z najpiękniejszego stroju, znaleźli w swych domach, odezwały sie wyrzuty sumienia, przyszła rozwaga, poczęli obliczać straty! A straty te były niepowetowane, zguby nie do odnalezienia, bo szatani w tej chwili, gdy się uspokoiło na terenie pobojowiska, wypełzli z za węgłów i z szaloną radością poczęli spiesznie zbierać do skórzanych mieszków pozostawione rzeczy. Uporawszy się z poszukiwaniami i zapisawszy na mieszkach imiona i nazwiska właścicieli pogubionych rzeczy, rozbiegli się po domach obywateli, ażeby z upadku dusz nieostrożnych w odpowiedni sposób skorzystać...

I oto na drugi już dzień, wczas rano, w całem miasteczku i okolicy gruchnęły obmowy, urągania i kpiny z uczestników w żydowskiem weselu, którzy, zapominając o tem, że nie wolno się bratać bezkarnie z wrogami Krzyża Chrystusowego i brać udziału w uroczystościach ściśle familijnych innowierców, tak straszną hańbą okryli imię chrześcijańskie!

Lecz zaczarowana laska, rozgromiwszy bezwstydnych widzów pod oknami karczmiska, nie skończyła jeszcze sędziowskiego urzędowania — pogoniła za uciekającymi i na drzwiach ich domów wypisała krwawemi zgłoskami takie zdania:

»Gdy będziesz ojcze lub matko żenił syna czy wydawał za mąż córkę, zaproś na ich ślub tak blizkich twojemu sercu żydów, usuń na bok swych kumów, sąsiadów, a udekoruj stół biesiadny chałatami Izraelitów, pij pełnym kielichem zdrowie swych pijawek, które się sycą mieniem twojem... Rozważ to dobrze i wstydź się!«

Nakreśliwszy te słowa, laska zniknęła... Jej widmo atoli ciągle jeszcze prześladuje tych, którzy weszli z nią w zatarg w ów pamiętny wieczór. Gdy wyjdą gdzie z domu i znajdą się między ludźmi, wstyd rumieni ich lica, kiedy zaś przechodzą koło miejsca strasznej katastrofy, z trwogą, obrzydzeniem i przekleństwem w duszy, odwracają swe oczy od żydowskiej knajpy!

* * *

Ach! żeby to takie zaczarowane laski częściej się pojawiały, możebyśmy się prędzej wyzwolili ze szponów żydowstwa. Gdyby biła taka laska, kiedy pijak zapominając o swojej godności, kieliszek za kieliszkiem leje w siebie śmierdzącą »charę« żydowską. Gdyby biła, kiedy pan przymila się Abramkowi i lekkomyślnie odstępuje mu swoje mienie, ojcowiznę... Gdyby stała w sklepach żydowskich i chrześcijanom, odliczając razy, mówiła: idź do katolika, tam załatwiaj swe sprawunki — możebyśmy wtedy zrzucili z siebie drapieżną łapę żydów, która nas coraz bardziej gniecie, dusi, że nam oddychać swobodnie już trudno!

Kto ma sumienie i w lepszą przyszłość wierzy, niechże to rozważy, zawstydzi się — póki czas, niech z złej drogi wraca i dotychczasową lekkomyślność niech czynem naprawia!

Ks. Paweł Wieczorek.

Aeroplan wywiadowczy.



W dawnych czasach szli rycerze do boju z dzidzą, toporem, łukiem lub mieczem. Po wynalezieniu prochu strzelniczego broń dawna straciła na wartości a zastąpiły ją karabiny i armaty. Ale z zastosowaniem nowej broni, musiała zwiększyć się odległość walczących, wskutek czego służba wywiadowcza musiała być udoskonalona i na większą skalę rozwinięta. Im oddalenie się stron walczących było większe, tym służba wywiadowcza była niebezpieczniejsza.

Wskutek tego poczęto się namyślać nad wynalezieniem sposobów, któreby zapewniały większe bezpieczeństwo dla ludzi pełniących służbę wywiadowczą a zapewniały dokładniejsze wiadomości. Do służby tej zastosowują obecnie latawce powietrzne — aeroplany. Lotnik, pełniący służbę wywiadowczą, wzbija się w powietrze i podąża bądź nad obóz nieprzyjacielski, bądź nad okolicę, którą ma zbadać i z wysokości, do której dojść nie mogą strzały nieprzyjacielskie notuje stanowiska wojsk wrogich, ich liczbę, lub przejścia, albo też teren danej okolicy. — Gdy już wypełnił lotnik powierzone mu zadanie, wraca z powrotem ku swoim, aby im przynieść pożądaną wiadomość.

Na obrazku naszym widzimy u góry taki aeroplan wywiadowczy, z którego lotnik rzuca na ziemię porobione notatki, a te zbiera z ziemi żołnierz oczekujący w tem miejscu, aby je potem zawieźć swym przełożonym.

W wojnie bałkańskiej aeroplany miały wielkie zastosowanie, szczególniej w armii bułgarskiej i przyniosły jej niejednokrotnie znaczne usługi.

Obrady Koła sejmowego.

W niedzielę d. 8 b. m. rozpoczęły się we Lwowie obrady sejmowego Koła polskiego, w których wzięło udział około 100 posłów sejmowych i parlamentarnych, minister Długosz, oraz biskupi: Bilczewski, Sapieha i Teodorowicz. Porządek dzienny obejmował trzy punkty: 1) położenie polityczne, 2) sprawa założenia ruskiego uniwersytetu, 3) sejmowa reforma wyborcza. W sprawie położenia politycznego odbyła posiedzenie w sobotę Rada narodowa i uchwaliła zaproponować Kołu sejmowemu do uchwały rezolucyę. Nad tą rezolucyą obradowały w niedzielę 8 b. m. rano w gmachu sejmowym prezydya wszystkich polskich klubów sejmowych. Koło sejmowe zebrało się następnie o godz. wpół do 4 po południu. Ponieważ dotychczasowy prezes Dr Biliński zrezygnował, wybrano prezesem Dra Leo, poczem rozpoczęto poufną dyskusyę nad punktem pierwszym porządku dziennego.

Namiestnik Dr Bobrzyński na zapytanie, wystosowane do niego o stanowisko rządu wobec ruchu umysłów, objawiającego się w kraju, odpowiedział: »Na podstawie upoważnienia p. prezydenta ministrów mogę złożyć następujące stanowcze oświadczenie: Położenie międzynarodowe nie doznało w ostatnich dniach żadnej zmiany, a pogłoski o zaostrzeniu się zewnętrznego położenia nie mają podstawy. Nasze stosunki do Rosyi są normalne, pogłoskom więc o grożącem niebezpieczeństwie wojny nie należy dawać wiary. Zalecałoby się przeto, aby ze strony członków Koła sejmowego wywarto wpływ miarkujący i występowano przeciw rozszerzaniu nieuzasadnionych i niesprawdzonych wiadomości. Dalej stwierdzić należy, że na tle zaniepokojenia, panującego w kraju, wystąpił głównie w kołach młodzieży, ruch, którego narodowo-patryotycznego charakteru nie zapoznaje się, który jednak ze względu na wysnuwane równocześnie fałszywe wnioski, jakoby koła te pociągnięte być miały do zadań wojskowych, budzi obawy, a nawet mieści w sobie niebezpieczeństwo. Z tego powodu władze w porozumieniu z organami wojskowymi starają się najusilniej, aby przeciw takim fałszywym wnioskom przez odpowiedni wpływ i pieczę nad młodzieżą wystąpić. Będzie też wdzięcznem zadaniem przedstawicieli obu narodowości, zamieszkujących kraj, w swojem otoczeniu o ile można przyczynić się do tego, aby ruch taki, połączony z niebezpieczeństwem powstrzymać«.

Po gruntownej dyskusyi uchwaliło Koło sejmowe następującą jednomyślną rezolucyę: »Polskie Koło sejmowe wyraża przekonanie, że, dalecy od wszelkich porywów nierozważnych, potrafimy przez ciągłą spokojną pracę nad skrzepieniem i rozwinięciem własnych sił moralnych i fizycznych przygotować polskie społeczeństwo na sprostanie zadaniom narodowym, wobec jakich w biegu wypadków stanąć możemy. Zarazem stwierdza polskie Koło sejmowe, że w obecnem poważnem położeniu politycznem wszyscy Polacy, państwo to zamieszkujący, zgodni i zjednoczeni są w gotowości, aby w razie potrzeby z wytężeniem wszystkich sił spełnić swój obowiązek względem państwa i wielkodusznego, sprawiedliwego monarchy, który w naszej ciężkiej doli nas zrozumiał, uznał nasze prawa narodowe i stale nas obdarza swojem zaufaniem. W tem oparciu o państwo, jego monarchę oraz nasze własne siły i świadomość dążeń narodowych widzimy rękojmię lepszej przyszłości«.

Prezes Leo złożył następnie oświadczenie, iż na podstawie informacyj, otrzymanych od najpoważniejszych czynników decydujących, może zapewnić, iż na teraz wykluczone jest zupełnie niebezpieczeństwo wojny.

Zawieszenie broni i zatarg austro-serbski.

Pomiędzy Bułgaryą, Serbią a Czarnogórą z jednej strony, a Turcyą z drugiej, doszło do skutku zawieszenie broni, a rokowania o pokój mają się rozpocząć w Londynie dnia 13 b. m. Grecya na razie nie przystąpiła do zawieszenia broni w wojnie z Turcyą, czem okazała swą niesolidarność ze sprzymierzonemi państwami, lecz zapewne niebawem to uczyni. Tak więc w niedługim czasie nastąpi podział Turcyi, który mniej więcej odbędzie się w sposób następujący. Turcya europejska, która obejmowała 170.000 kwadratowych kilometrów powierzchni i 6 milionów mieszkańców, była więc największem państwem bałkańskiem, obecnie będzie większą tylko od Czarnogóry. Obok małego okręgu konstantynopolitańskiego i obwodu Czataldża, zatrzyma Turcya mniej więcej połowę okręgu adryanopolskiego, co razem da posiadłości, liczące około 20.000 kilometrów kwadratowych i 2 miliony mieszkańców. Wytrwała obrona Adryanopola i Czataldży uchroniła Turcyę od zupełnego wyparcia z Europy. Rzeka Marica, płynąca koło Adryanopola i wpadająca do morza Egejskiego, będzie, jak się zdaje, granicą przyszłej Turcyi europejskiej. Po drugiej stronie Maricy będą już rozciągały się dzierżawy Bułgaryi. Bułgarya otrzyma kawałek wybrzeża morza Egejskiego z portami Dedeagacz i Kawala, równie jak środkową Macedonię. Serbia otrzyma prawdopodobnie część sandżaku nowobazarskiego i Starą Serbię z miastami Prizrent i Skoplje. Wielce sporną jest Albania, do której podziału, jak wiadomo, mocarstwa nie chcą dopuścić. — Czarnogóra otrzymać może część sandżaku, a jeżeli północno-albańskie plemiona, popierające obecnie Czarnogórę, zechcą się z nią połączyć, to byłby to pożądany przyrost ziemi dla Czarnogóry.

Równocześnie z rokowaniami o zawieszenie broni Londynie, odbywać się będzie tamże konferencya ambasadorów mocarstw. Celem jej będzie utrzymanie ciągłego zetknięcia między mocarstwami; przeistoczyć się wszakże może w kongres europejski dla załatwienia obecnego przesilenia. A trwa ono ustawicznie w jednakowem napięciu. Osią jego jest zatarg serbsko austryacki o porty nad morzem Adryatyckiem i samodzielność Albanii. Niejednokrotnie pisaliśmy, że interesa gospodarcze naszej monarchii stanowczo wymagają, aby miała wolną drogę przez morze Adryatyckie, a porty w ręku serbskiem i rozkawałkowanie Albanii, interesa te narażałyby na ciężką szkodę. Austrya więc, popierana przez Niemcy i Włochy, na serbskie żądania się nie godzi — i gdyby Serbowie byli narodem roztropnym i politycznym jak n. p. Bułgarzy, dawnoby już ustąpili i pogodzili się z Austryą dla własnej choćby korzyści i spokoju. Upieranie się obecnie osłabionej wojną Serbii od szeregu tygodni przy swem żądaniu, pochodzi, jak wiadomo, z podszeptu Rosyi; gdyby ta ostatnia nie obiecywała jej poparcia, nie byłoby obecnie tego naprężenia, jakie panuje powszechnie. Ale wszystko zbliża się zwolna do rozwiązania. Po podpisaniu pokoju w Londynie, który nastąpi zapewne około Bożego Narodzenia, przekonamy się, czy wogóle już w rokowaniach pokojowych Serbia otrzymała dostęp do morza, czy mocarstwa skłonią ją aby odstąpiła od swych pretensyj. — Rozwiązanie przesilenia zależy od Rosyi, która jedyna mogłaby na Serbię wywrzeć nacisk, by awanturniczego zatargu z Austryą nie szukała. Ostatnie wiadomości stwierdzają, że Rosya już zaczyna wstępować na tę drogę.

Nowe książki.

Lucyan Rydel: **Betleem polskie.** Kraków, 1912. Nakładem księgarni D. E. Friedleina. Cena 80 hal.

Księgarnia D. E. Friedleina, chcąc zaznajomić szerszy ogół z pięknym utworem L. Rydla wydała »Betleem polskie« w taniem wydaniu. Książeczka, choć niewielka, przedstawia się bardzo ładnie a zdobi ją na okładce barwny obrazek, przedstawiający Najświętszą Maryę Pannę.

Ks. Paweł Wieczorek: **Wigilia za morzem** Tarnów, 1912. Nakładem autora. Cena 20 hal.

W małej broszurce, napisanej miłym wierszem, przedstawia autor rodaków naszych za morzem, w Ameryce, w wieczór wigilijny. W mieszkaniu jednego z wychodźców zebrała się gromadka Polaków, z których każdy w rzewnych słowach wypowiada wspomnienia lat ubiegłych z dni wigilijnych. Pieśń chóru Aniołów, wzywająca na pasterkę, kończy owe smutne a tak drogie wspomnienia.

Ks. Paweł Wieczorek: **Jezus nas woła.** Misteryum eucharystyczne w 23 scenach. Tarnów, 1912. Nakładem autora. Cena 1 Kor., w oprawie 1 Kor. 60 hal.

Przed Panem Jezusem, utajonym w Najświętszym Sakramencie przesuwają się ludzie różnych stanów. Jedni przychodzą pokorni i cisi — drudzy dumni i oziębli. Głos Boży odzywa się do wszystkich z jednakową miłością i wszystkich wzywa do siebie. To też miłujący Go odchodzą pokrzepieni i wzmocnieni, obojętni nabierają wiary i miłości. Książka wydana starannie, wiersz równy i gładki. Każdy, czy biedny czy bogaty, wierzący czy niedowiarek odczyta książeczkę ową z prawdziwym pożytkiem.

Zofia Rygier Nałkowska: **Książe.** Powieść, wydanie drugie. Kraków, Spółka nakładowa »Książka«.

Powieść ta, raczej oderwane kartki pamiętnika, wiążące się myślą w jedną całość, stara się odtworzyć nastroje duchowe dusz rozdartych między sprzecznemi nakazami uczuć, dążeń i pragnień. Walka wewnętrzna, zmaganie się duszy kobiecej, dążącej do nieuchwytnego szczęścia — oto treść książki. Początek jasny, miły, dalej jednak ciemnieje i kończy sie dramatyczną śmiercią bohaterki.

W powieści »Książe« autorka dalej rozwija tę samą niejako myśl, jaką przeprowadzała w poprzednich utworach p. t. »Kobiety«, »Rówieśnica« i »Narcyza«.

Na nową szkołę. Książka zbiorowa. Wydanie drugie. Kraków, Spółka nakładowa »Książka«.

Niewielki ten zbiorek, zakazany w Rosyi, zawiera pracę dwudziestu czterech autorów prozą i wierszem. Pomiędzy innymi widzimy tam takich pisarzy jak Daniłowski, Kasprowicz, Konopnicka, Lemański, Miciński, Prus, Staff, Wyspiański, Żeromski i t. p. Najrzewniejszym jest obrazek T. Micińskiego, przedstawiający sposoby Moskali, aby z ust pięcioletniej dziewczynki wyrwać potwierdzenie należenia ojca jej do spisku. Dziecina na swój sposób broni się rozsądnie. Ani uprzejmości i pochlebstwa carskich służalców, ani groźby nie mogą jej skłonić do wyjawienia drugiej tajemnicy. I tym sposobem pięcioletnie dziecię polskie, urodzone i wychowane w niewoli, zwycięża potężnych ciemiężców.

Poradnika teatrów i chórów włościańskich numer listopadowy zawiera wiersz Winc. Pola p. t. »Obraz cudowny«, artykuły: Dra A. Fischera, Francuski teatr średniowieczny (cz. II.), F. Kruczkowskiego, Z zapisków reżysera, oraz Kaz. Gabryelskiego, Rady i wskazówki dla teatrów włośc. W dziale ocen i sprawozdań znajdujemy recenzye pióra W. Bełzy, L. M. Alfreda Ujejskiego i Dra J. Kollera. — Bibliografia, korespondencye i kroniki dopełniają numeru.

Antoni St. Bassara.

KRZYŻ.

(Obrazek z życia wiejskiego).

3. U czarownicy.

Na samym końcu wsi Staszkówki, tuż pod lasem na uboczu, stała chata Pietrychy. Dach wspierał się prawie na ziemi, jedno małe okienko tak było pokrzywione i powyginane, że szyby z ram spruchniałych wyłaziły. Około domu pokładły się omarznięte rdesty i pokrzywy, nieprzydeptane ani stopą ludzką, ani nogą zwierzęcia.

Czy z mieszkańców Staszkówki odwiedzał kto kiedy chatę Pietrychy, nikomu było to niewiadome, gdyż ludzie wstydzili się sami swojej głupoty i jeżeli zasięgali kiedy rad starej wróżbiarki, to czynili to tylko porą nocną, kryjąc się przed okiem sąsiadów. Ale za to z dalszych okolic szli i jechali codziennie różni nieszczęśliwi szukać pociechy i rady u starej wiedźmy.

Pietrycha w różnych sprawach różnie sobie pomagała. Dla zakochanych nieszczęśliwie kładła karty i z nich przepowiadała przyszłość, gotowała napoje z lubczyku i macierzanki, i sprzedawała za sutą opłatą. Chorym zamawiała choroby, bolące miejsca kreślała kośćmi nieboszczyków, przyniesionemi z cmentarza o północnej porze. Na choroby oczne spalała jęczmień, zamawiała łuszczki i t. p. Gdy chory nie mógł sam przyjść, wystarczała jego koszula, aby Pietrycha urok odczyniła. Pomagała w braku mleka u krów i w braku dzieci u kobiet. Umiała »uczynić« nienawistnemu sąsiadowi, że go nieszczęście spotkało, ale potrafiła też mające nastąpić nieszczęście precz odżenąć.

Gdy wynik jej starań był pomyślny, sława Pietrychy rozchodziła się szeroko; gdy zaś »czary« jej nie odnosiły skutku, kiwali ludzie głowami i powiadali; że już tak źle było, że ani siła i wiedza Pietrychy nic pomódz nie mogły.

Bo i jakże — zdaniem ludzi — można było pomódz na chorobę, która była śmiertelną? Jakże było można pomódz na kochanie, gdy przychodzący nie wypełnił tego wszystkiego, co mu Pietrycha przykazała. A szczególniej zakochanym Pietrycha dawała takie polecenia, których oni nigdy ściśle wykonać nie mogli.

Wprawdzie miejscowy ksiądz występował przeciw zasięganiu rad u Pietrychy, wprawdzie ostrzegali przed ową głupotą światlejsi gospodarze w gminie, ale na głupotę ludzką trudno znaleźć lekarstwo. To też Pietrycha śmiała się w głębi duszy z owych ostrzeżeń i twierdziła, że póki ludzie żyją, póty i głupcy będą na świecie. — Z zapatrywaniem tem nie zdradzała się głośno, ale posiadała je sama dla siebie.



Franek śledził ruchy czarownicy.

Do chaty tej Pietrychy podążył Franek wprost z karczmy. U samego wejścia zawahał się chwilę.

— Jak to? — myślał — on, syn gospodarski, serca jednej dziewczyny nie może zniewolić ku sobie bez uciekania się do pomocy babskiej? I kogo?... takiego Wojtka miałaby Jagusia nad niego przekładać?

Przystanął, chcąc nawrócić ku domowi. Ale przypomniał sobie drwiące słowa żyda, więc postanowił raz skończyć swoją udrękę.

Pchnał nogą drzwi, które zawyły jakimś piekielnym skowytem i znalazł się w izbie Pietrychy. Chciał pochwalić przy wstępie Pana Boga, ale słowa ugrzęzły mu w gardle, bo przez myśl mu przeleciało, jak błyskawica, że na imię Boga, czarownica może zniknać, zamieniając się w kłęb dymu.

Na widok Franka skrzywiła Pietrycha swą pomarszczoną twarz jeszcze bardziej, co miało uśmiech oznaczać i rzekła:

— Wiedziałam, że przyjdziesz i wiem, po co przychodzisz?

— Wiedzieliście? — zawołał zdziwiony Franek. — Wyście wiedzieli? i jak, kiedy ja nikomu nie mówił o tem?

— Wiedziałam, jako że ja wszystko wiem, co było, jest i będzie? — odparła poważnie grubym głosem Pietrycha.

A gdy Franek zapomniał ze zdziwienia języka w gębie, tak prawiła dalej:

— Tobie nie pytać, skąd jak to wiem, bo we mnie moc taka, że ja wszystko wiem. A raczej pytać, czego ja nie wiem.

Słysząc to Franek, uchwycił raptownie kościstą dłoń staruchy, a ucałowawszy ją z pokorą, jął szeptać:

— Jeżeli wyście taka mocarka, to wy mi poradzicie w mej udręce, to wy mi pomożecie w zniewoleniu Jagusi ku mnie. Jeżeli wy macie taką siłę, to rzucicie urok jaki na Wojtka, aby on obrzydł Jagusi. Jeżeli macie moc jaką, to zrobicie... jeżeli macie siłę jaką, to zrobicie...

— Jeżeli chcieć będę, to zrobię — odparła Pietrycha.

— To chciejcie i zróbcie! — prosił Franek. — Zróbcie, a ja wam to wynagrodzę, ja wam zapłacę, ile zechcecie.

— O zapłatę się nie troszczę, bom jej jest pewna. Kto niewdzięczny, ten sam grób kopie swojemu szczęściu. Ja mam moc dać szczęście, ale mam moc zabrać je również.

Słowa te powtarzała Pietrycha prawie każdemu, gdyż wiedziała, że obawa przed jej potęgą więcej jej korzyści przyniesie, aniżeli wdzięczność ludzka.

Wypowiedziawszy swą zwykłą pogróżkę Frankowi, ujęła w rękę zatłuszczczone karty i poczęła je rozkładać na stole.

Franek we wzrok przemienił się cały i śledził ruchy czarownicy. Ta kładła rzędami karty, mrucząc po cichu jakieś niezrozumiałe wyrazy. Gdy skończyła, jęła mówić:

— Tak! pomiędzy tobą a Jagą stoi trzeci, to Wojtek. Zmatwienie i szczęście!... Ale szczęście bliżej Wojtka... zmartwienie bliżej ciebie!... Ty przezwyciężysz wiele trudności, ale szczęście twoje od twojej wytrwałości jedynie zależy!... Rozwagi potrzeba ci wiele i pomocy... bez pomocy nic nie zdziałasz!...

— To pomóżcie! — jęknął Franek.

Rzuciła Pietrycha resztę kart i zaczęła głosem stanowczym:

— Kto do mnie przychodzi, pomocy może być pewny. Wdzięczności nie potrzebuję, bo pomódz mogę, ale i zaszkodzić mogę.

— Nie będziecie żałować! — rzekł Franek i wygarnął z kieszeni garść miedziaków.

— Na razie tyle, bo tyle mam, później więcej — dodał.

Skrzywiła Pietrycha twarz w rodzaj uśmiechu i poczęła się gotować do dalszej czynności. W tym celu zdjęła z półki dużą miskę, napełniła ją po sam brzeg wodą i postawiła na stole, z którego poprzednio zgarnęła karty. Poczem nabrała garść jęczmienia i poczęła po ziarnku rzucać na wodę, szepcząc:

— Tak, jak te ziarna otacza woda przejrzysta, niech otacza ciebie umiłowanie Jagusi!... Tak, jak w tej wodzie znikają ziarnka jęczmienia, niech znikają troski twe i zmartwienia. Tak, jak te ziarna padają na wody powierzchnię, niech myśli Jagusi padają na serce twoje.

Z natężeniem słuchał Franek słów Pietrychy, a choć nijak nie mógł zrozumieć, co ma wspólnego woda i jęczmień z jego kochaniem, to przecież z podziwem i lękiem patrzył na czynności wróżki.

Gdy ta skończyła swoją szaloną i głupią robotę, zapytał z niedowierzaniem:

— Czy już?...

— Nie! — odrzekła stara. — Teraz przychodzi rzecz najważniejsza!

Rzekłszy to, podeszła do szafki, wiszącej na ścianie w drugim kącie izby i wyjęła z niej flaszkę napełnioną ciemnym płynem. Kropla za kroplą poczęła sączyć płyn ów do drugiej, małej flaszeczki, szepcząc przy tem jakieś niezrozumiałe wyrazy. Napełniwszy ją całą, zakorkowała silnie i rzekła:

— Tu jest lekarstwo, lubczyk, który ci da miłowanie Jagusi. Musisz jednak wszystko tak zrobić, jak ci to powiem, przeto uważaj dobrze.

Nadstawił Franek uszu, aby ani jednego słowa nie uronić, a stara prawiła dalej:

— Krople te dawaj Jagusi zażywać trzy razy dnia: rano, gdy tylko słońce wstanie, w południe, gdy słońce najwyżej będzie i wieczór, nim słonko za góry się schowa. Dawaj trzy razy dnia, póki słonko na niebie będzie, a miłowanie wasze będzie jak słonko jasne. Dawaj tak przez trzy dni, a miłowanie wasze lat trzydzieści przetrwa.

Rozkosz jakaś dziwna przejmowała Franka na te słowa, uśmiechało się mu szczęście niewysłowione, szczęście, jak słońce samo, jasne:

Słuchał Franek, a stara, odetchnąwszy chwilę, tak jęła dalej prawić:

— Dawaj ty jej trzy razy dnia — przez trzy dni dawaj! Najlepiej z harakiem, wódką, albo choćby z herbatą gorącą, bo to lepiej i prędzej działa.

— Z wódką?! — wykrzyknął Franek. — Co powiadacie? Toć ona wódki nie pije, a nietylko nie pije, ale nawet patrzyć na nią nie chce! Toć ona, jak sama powiada, dlatego jest mi niechętna, że ja od wódki się nie zarzekł!

— To źle — odparła stara — bo z wódką lub harakiem skutek pewny, inaczej trudno. Ale popróbuj z wodą, choć wtedy trudniej będzie!...

— Popróbuję z wódką, popróbuję z wodą, a choćby z krwią moją próbować przyszło, to przed niczem się nie cofnę, byle tylko pomogło! — jęczał Franek.

— Jak trzy razy dnia przez trzy dni zażywać będzie, to pomódz musi — pocieszała stara, a potem dodała:

— A pomnij, że ja pomódz mogę, ale i zaszkodzić potrafię.

Ostatnie słowa Pietrychy brzmiały groźbą i może kto inny byłby się ich uląkł, ale nie Franek. Na niego podziałały jak zimna woda na rozgorączkowanego: domyslił się całej przebiegłości wróżki — straszyła, aby zyski ciągnąć. Bez namysłu roztrzaskał otrzymaną flaszeczkę o ścianę, a prostując się dumnie, zawołał:

— Jeżeli moc masz, to bez leków pomóż; jeżeli oszustką jesteś, i leki twe nic nie pomogą. Jeżeli moc masz, to pomóż: jeżeli nie masz mocy, to za twe oszustwa koniec tobie zrobię.

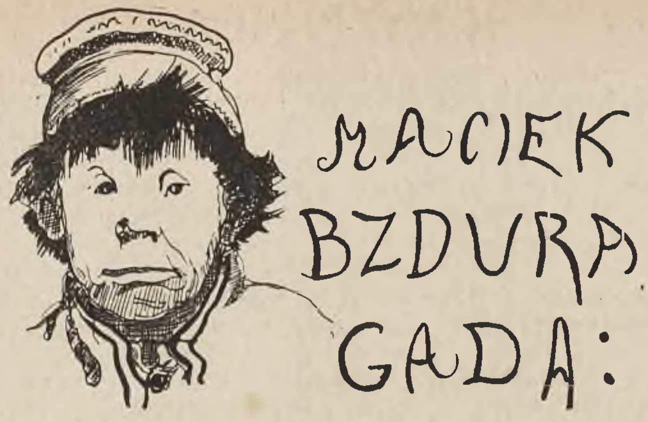
Rzekłszy to, wyszedł śpiesznie z chaty Pietrychy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W szarą godzinę.

Cisza wokoło... mroki wieczorne
Zalały ziemię ciemności falą;
Widziadła czarne, wizye potworne
Wirują w oczach, pieką mnie, palą,
Przeszłość lodowa ręce wyciąga
I skroń przygniata w strasznym uścisku.
Śmieje się ze mnie, szydzi, urąga,
Syczy jak mokra gałąź w ognisku.
Świat otulony kwietną zasłoną
Zwodzi pozorem, blaskiem swym ludzi!
Gdy nas otacza przyjaciół grono,
Kiedy nas bawi szczęście u ludzi,
Wtedy chwalimy życia szkarłaty,
Uśmiech nam smutków rozprasza cienie,
Lecz gdy stracimy rodzinę, mienie,
Gdy nas od szczęścia oddzielą kraty
Wrogich zarządzeń Boga i losu,
Gdy się ubóstwo przed oczy zjawi,
Wówczas się serce żali i krwawi
I drży w przestrachu jak listek wrzosu,
A pęknie z żalu: nowa ofiara
Stanie u celu swego żywota,
Pryśnie natenczas niedoli czara
I gwiazdka spadnie z błękitów złota,
Wieszcząc, że zgasła ludzka istota...
Tak to rozstraja godzina szara...

Władysław Łukasik.



Coraz więcej ludzi przychodzi do tego przekonania, jakie ja dawno juz wypowiedziałem, a nawet wszyćkie gazyty to samo powtarzają, ze albo będzie wojna, albo nie będzie. Niftóre dziwki to tak się boją wojny, ze ze wszyćkich stron piszą do mnie, cobym do nich przyjechał i je przed Moskalami bronił. Ale ja nie głupi i nikaj nie pojadę.

Jakbym się dał namówić i gdzie się przetryndał, toby się mi moze jaka podwika uwidziała i zywot bym se zawcasu na wieki wieków amen zawiązał.

A tu dopiro, jakby była wojna, toby był dopiro la chłopaków raj: kuzdyby swoją wartość w dziesięcioro podwoił a po wojnie, toby była znowu nowa wojna pomiędzy babami o chłopaków.

Po wojnie, jakby była, toby baby okrutecnie staniały: dzieuchę niezeniatą toby kupił za dwa halerze, gdów nakupiłby dziesięć za grajcar, a staropanienńskiego śmiecia toby nikt i za bezdurno nie chciał.

Bez to baby wszelakiego rodzaju za nic nie chcą wojny, ale la chłopaków to ona by była pożądana.

Cóz kiedy jej nie będzie, bo Moskal boi się Austryjaka, Austryjak Moskala, Miemiec Frajcuza, Frajcuz Miemca i tak dali wszyscy boją się wszyćkich, a takiego, coby się naprawdę nikogo nie bał, to ani jednego ni ma. Ino Pana Boga to się mało kto boi i ludzie dali tak grzysą jak grzysyli.

Bez to, ze się wszyscy tak wszyćkich boją, to wojny nie będzie, bo jakazby to była wojna, jakby zołnirze nie śli do siebie, ale od siebie uciekali

I ino tych ludzi mi zal, co się juz na wojnę przygotowali.

Józef Bącek kupił se juz dwie skrętki tutonu przed wojną, bo pada, ze jak Moskale przyjdą, to wszyćko zabiorą, a onby wolał nie jeść, jak nie kurzyć.

Magda Waloscyna osiem szóstek zakopała pod przycieś, aby jej Moskale, jak przyjdą, nie zabrali. Uźrol to Kuba z pod lasu, nie cekał Moskali, ale wziął grajcary i przepił. Zrobił to znowu z obawy, aby podcas wojny gorzoły nie brakło.

Symek Skweres od rana do wiecora nic innego nie robi ino je, a jak się go kto pyta, bez co się tak opycha, to pada:

— Jak przyjdą Moskale a zabierą wszyćko, to nie będzie co jeść — trza se choć raz pojeść zawcasu. A nawet są tacy, co na gazety nie posyłają, bo padają, ze Moskal wszyćko zabierze, to jem i rozum zabierze i ochotę do cytania.

A mnie się z tych wszyćkich ludzi ino śmiać chce i zal mi ich, bo ja przecie wiem, ze jakby miała być wojna, toby już była, a jak jej ni ma, to i nie będzie. Ale ludzie, jak stare baby, strasą się wzajemnie i potem sami jesce tych strachów się boją.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza do Sejmu. Według doniesienia gazet, skład nowego Sejmu miałby być następujący: 1) Liczba posłów sejmowych ma wynosić 227 (dotychczas było 161), z tego ma przypaść 167 Polakom, a 60 Rusinom. 2) Podział na kurye ma być taki: 13 wirylistów (9 Polaków, 4 Rusinów), 45 obszarników (44 Pol., 1 Rus.), 8 płacących od 100 kor. podatku w zwyż (4 Pol., 4 Rus.), 63 miejskich (54 Pol., 7 Rus.) i 98 posłów gmin wiejskich (54 Pol. i 44 Rus.) Po ostatniem posiedzeniu prezesów klubów sejmowych panuje opinia, że jest jeszcze dużo różnic i trudności do wyrównania. Ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że sprawa reformy postąpiła nieco naprzód.

Zgon arcybiskupa Popiela. Dnia 8 b. m. umarł w Warszawie ks. arcybiskup Wincenty Chościak-Popiel. Urodził się w roku 1825. W roku 1846 skończył w Warszawie studya prawnicze, poczem poszedł na teologię i w trzy lata później wyświęcony został na księdza. W roku 1863 został biskupem płockim. Niedługo jednak zasiadał na tronie starożytnej płockiej katedry. Dnia 28 sierpnia 1868 roku otrzymał rozkaz opuszczenia Płocka, gdyż rząd skazał go na wygnanie do Nowgorodu. Na wygnaniu spędził lat siedm. Po powrocie otrzymał biskupstwo kujawsko kaliskie. Na stolicę arcybiskupią w Warszawie wstąpił dnia 15 marca 1883 i przebył na niej lata bardzo trudne i ciężkie, w których władze administracyjne rosyjskie coraz dalej idącemi wymaganiami usiłowały skrępować, niemal aż do nieruchomości, działalność polskiego duchowieństwa, a w każdym razie zdołały przez naciski i ograniczenia, wywołać niemały zastój w biegu normalnego naszego życia religijnego. Stanowisko arcybiskupa było bardzo trudnem, zwłaszcza w czasach, tak jeszcze niedalekich, w których nad Kościołem zawisła łapa czynowników, kiedy nie można było wprowadzać żadnych reform, kiedy za zwycięstwo trzeba było uważać, gdy n. p. nie dopuściło się do tego, aby w seminaryum duchownem rządził wykształceniem kleryków rosyjski urzędnik niekatolickiego wyznania. Ś. p. arcybiskup Popiel w trudnych tych czasach bronił energicznie Kościoła, a spraw jego nie spuszczał z oka mimo podeszłego wieku i ciężkiej choroby, która nękała go od lat kilku.

Dymisya ministra wojny. Minister wojny, generał Auffenberg, i szef sztabu Błażej von Schemua, podali się w ubiegły poniedziałek do dymisyi, która została przez cesarza przyjęta. Ministrem wojny został zamianowany generał Krobatin, zaś szefem sztabu generalnego Conrad von Hötzendorf, który jest najpopularniejszym generałem w armii.

Odnowienie trójprzymierza. Trójprzymierze, istniejące między monarchami i rządami Austro-Węgier, Niemiec i Włoch, zostało bez żadnej zmiany odnowione. Jest to w obecnych niepewnych czasach wypadek pierwszorzędnej doniosłości. Rosya bowiem od dawna usiłowała Włochy przeciągnąć na swoją stronę, tymczasem odnowienie trójprzymierza świadczy o ścisłem i niezachwianem porozumieniu między należącemi doń trzema mocarstwami.

Niemcy i Anglia. W ostatnich czasach stosunki między Anglią i Niemcami bardzo się poprawiły. Potwierdzają to tak angielscy, jak niemieccy politycy. Obecnie gazety donoszą, że podobno cesarz i cesarzowa niemieccy na wiosnę złożą wizytę dworską w Anglii.

Choroba carewicza rosyjskiego. Stan zdrowia jedynego syna cara Mikołaja jest groźny. Donoszą, że mimo kilkotygodniowych zabiegów le-

karskich, rosyjski następca tronu doznał stałego porażenia lewej nogi i nie może chodzić. Na dworze carskim panuje wielkie przygnębienie z tego powodu.

Choroba króla serbskiego. Król Piotr ciężko zachorował. Stan jego budzi poważne obawy. Król cierpi na ciężkie napady niemocy i ustawiczną bezsenność

Albańczycy o swoją wolność. Misya, złożona z dwóch muzułmańskich i jednego katolickiego Albańczyka, odjechała do Bukaresztu, stolicy Rumunii, gdzie do niej przyłączą się dwaj prawosławni Albańczycy. Misya objedzie całą Europę, aby działać w interesie sprawy albańskiej, nakłaniając mocarstwa do energicznego wystąpienia przeciw Serbii, pragnącej zająć Albanię.

Kandydaci na tron albański. Tron, choćby mały i choćby niepewny, zawsze to rzecz łakoma. Dlatego też do tronu albańskiego, który ma dopiero powstać, zgłasza się coraz większa ilość kandydatów. Przedewszystkiem rozmaici książęta niemieccy, ponieważ dynastye niemieckie mają już od setek lat przywilej dostarczania Europie cesarzów, królów i książąt bez względu na to, czy państwo składa się z Niemców, Słowian czy obywateli rasy łacińskiej. Dalej do tronu albańskiego zgłaszają się rozmaici książęta mahometańscy, między innymi książę egipski Achmed Fuad basza, krewny wicekróla egipskiego, który też energicznie zabiega o tron albański.

Zbrojenia Szwecyi. Donoszą, że Szwecya na większą skalę się zbroi. Zbrojenia te mają być skierowane przeciw Rosyi

Przygotowania chińskie przeciw Rosyi. Pisma rosyjskie otrzymały z Pekinu, stolicy Chin, wiadomość o przygotowaniach wojennych przeciw Rosyi. Na posiedzeniu Rady ministrów pod przewodnictwem przezydenta rzeczypospolitej chińskiej Juanszikaja, w którem wzięli udział wszyscy szefowie wydziałów ministeryalnych, dowódcy wszystkich korpusów armij i przywódcy wszystkich stronnictw politycznych, postanowiono wysłać ekspedycyę karną do Mongolii i postawić 500 000 ludzi na stopie wojennej. Rząd chiński otrzymuje podobno ze wszystkich stron państwa wezwania władz wojskowych, aby wypowiedział Rosyi wojnę. W niektórych prowincyach przeprowadzono już mobilizacyę. Przyczyną wzburzenia w Chinach jest postawa, jaką Rosya zajęła wobec Mongolii, przyjmując ją w formie państwa autonomicznego pod swój protektorat. Protesty rządu chińskiego przeciw tej polityce rządu petersburskiego pozostały bez skutku. Obecnie jednak Chiny pragną zapobiedz zaborowi Mongolii przez Rosyę i czynią przygotowania do wojny w zaufaniu w pomoc czynną Japonii. Istnieje zamiar wyparcia Rosyi z Mongolii i Mandżuryi, i utworzenie samodzielnego państwa mongolskiego pod protektoratem chińskim i japońskim. Oczywiście wystąpienie zbrojne Chin w związku z Japonią oddziałałoby potężnie na postawę Rosyi w sprawach polityki europejskiej. Do tej pory jednak do powzięcia stanowczej decyzyi w Chinach jeszcze nie doszło.

Chiny i Japonia. Twórca rzeczypospolitej chińskiej Sun Jatsen, wystosował do prezydenta Juanszikaja pismo, w którem wykazuje konieczność sojuszu chińsko-japońskiego. Obecnie nadszedł odpowiedni czas, aby Chiny połączyły się z Japonią i zapomniały dawniejszych uraz. Przymierze to będzie trwałem i zbawiennem dla obydwóch narodów, bo przyświecać im będzie myśl zjednoczenia wszystkich ludów żółtej rasy w celu urzeczywistnienia hasła: Azya dla Azyatów.

KRONIKA.

Wojny nie będzie, jak to oświadczyli na podstawie informacyi ze stron decydujących na posiedzeniu Koła sejmowego pp. Namiestnik Bobrzyński i Prezes Koła polskiego Leo, przeto nawet najbojaźliwsi mogą bez obawy przesyłać prenumeratę na rok 1913. Ale przecież choćby i wojna była, to i tak »Rola« wychodziłaby, więc zupełnie nieuzasadnione są obawy u niektórych osób. Prosimy więc o szybkie odnawianie prenumeraty i jednanie nowych prenumeratorów. Na żądanie wysyłamy bezpłatnie numera okazowe.

Wycofywanie wkładek. Tak w głównych miastach naszego kraju, Lwowie i Krakowie, jak i na prowincyi, ustało już nierozsądne wycofywanie wkładek z Kas oszczędności i banków. Jest to objaw bardzo pocieszający, stwierdza bowiem, iż ludność zrozumiała, że wkładki w tych zakładach są zupełnie pewne i nikt, nawet w razie zawikłań wojennych, swych pieniędzy stracić nie może.

Podziękowanie Kurasia. W czasie uroczystości wręczenia poecie Kurasiowi daru narodowego w postaci zagrody włościańskiej, odczytał p. Zygmunt Kolasiński, sekretarz komitetu; piękne podziękowanie poety, które zamieszczamy tu dosłownie.

Wielce Szanowni Panowie! Kochani Bracia Włościanie! Dzisiaj, może najboleśniej w życiu, uczuwam moją ułomność, która mi nie pozwala podziękować tak, jakbym pragnął, za ten hojny dar, za te liczne a niezasłużone dowody uznania, które ze wszystkich stron otrzymuję. Śpiewałem, bo to było potrzebą mojej duszy, a jeżeli słowa moje trafiły do serc chłopskich pod strzechę, jeżeli wskazały tam obowiązki Polaka, to zasługa za to przypada tym, którzy mię na drogę światła wprowadzili. Stąd całą dzisiejszą uroczystość uważam za hołd złożony Trójcy Poetów naszych, którzy mnie, chłopu, Polskę w jej cudnej piękności ukazali, za hołd niedawno zgasłej twórczyni »Pana Balcera«, Janowi Kasprowiczowi i tym wszystkim, których wielka miłość Ojczyzny była mi zawsze w życiu i w pracy drogowskazem. Dzisiejsza uroczystość jest wreszcie uznaniem dla tego, który w ciągu lat umożliwił mi poznanie piękności literatury ojczystej i oglądnięcia tak drogiego sercu polskiemu grodu Jagiellonów. Jest nim prezes Akademii Umiejętności, Stanisław hr. Tarnowski, który raczył przyjąć protektorat nad całą akcyą. Onieśmielonemu zaszczytami trudno przychodzi zebrać myśl. Dar chlubny, który mi dzisiaj Szanowni Panowie wręczacie, czyni mię jednym z największych dozgonnych dłużników narodu. Praca dalsza, w dotychczasowym kierunku, będzie odtąd spłacaniem tego długu, jaki dziś zaszczytnie zaciągnąć przypadło mi w udziale. Ślubuję tu w pracy tej, w dążeniu do wielkich ideałów, nie ustać aż do zgonu. A teraz składam z serca płynące »Bóg zapłać!« tym wszystkim, którzy uroczystość dzisiejszą doprowadzili do skutku, tym wszystkim, którzy ją obecnością zaszczycili, tym wreszcie, którzy nie mogąc przybyć, przesłali życzenia.

Krak. Tow. Oświaty Ludowej założyło w listopadzie 1912 r. cztery nowe czytelnie, a mianowicie: w Grobli (Bochnia) w Towarzystwie katolickich czeladników w Podgórzu, w Pantalowicach (Przeworsk) i w Górze Ropczyckiej (Ropczyce). Zreorganizowało i uzupełniło 30 bibliotek w następujących miejscowościach: Komorowice, Osiek, Porąbka ad Kęty (Biała), Gosprzydowa (Brzesko), Gorzyce (Dąbrowa), Nowosielce Kozickie, Wojtkowa (Dobromil), Siary (Gorlice), Bielany Kraków), Giedlarowa, Wulka Niedźwiedzka (Łańcut), Zawoja (Myślenice), Kły-

żów (Nisko), Szczawnica (Nowy Targ), Ropczyce, Dylągówka, Hyżne, Mrowla (Rzeszów), Bażanówka, Bukowsko, Posada Olchowska (Sanok), Wysoka (Strzyżów), Siemiechów (Tarnów), Jeleśnia (Żywiec), Brenna, Lipowiec, Mnich (Bielsko-Śląsk), Dąbrowa, Rychwałd (Frysztat-Śląsk), Koniaków (Cieszyn-Śląsk). Ogółem rozesłano w roku bieżącym bezpłatnie do czytelń 11.968 książek, wartości 9979 kor. Towarzystwo urządziło w miesiącu listopadzie szereg wykładów dla ludu z obrazami świetlnymi w okolicznych powiatach, które cieszyły się nadzwyczajną frekwencyą.

Szkoła gospodyń wiejskich w Podegrodziu. W dniu 2 stycznia 1913 r. nastąpi otwarcie szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu, objętej po dokonaniu wstępnych czynności organizacyjnych na etat i w zarząd powiatu nowosądeckiego. Zadaniem szkoły jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie kobiecego gospodarstwa wiejskiego. Warunki przyjęcia do zakładu stanowią: ukończenie szkoły ludowej i złożenie egzaminu wstępnego. O przyjęciu postanawia wydział powiatowy w Nowym Sączu na wniosek kierownictwa zakładu. Kurs nauki trwa jeden rok; wyjątkowo pierwszy rok ze względu na spóźniony termin otwarcia szkoły ograniczono do sześciu miesięcy. Bliższych wyjaśnień w kwestyi przyjęcia zgłaszających się do zakładu udziela kierownictwo szkoły w Podegrodziu.

Śmiertelny wypadek. Dnia 2 b. m. wieczorem przejeżdżał gościńcem z Grzymałowa do Leżanówki proboszcz gr. kat., ks. Włodzimierz Kunicki. Na gościńcu spłoszyły się konie, które nagle skoczyły w bok i spowodowały wywrócenie się wózka, ks. Kunicki wypadł na drogę tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu.

Zemsta żebraka. Do właścicielki sklepiku towarów spożywczych, Antoniny Marsek w Wiedniu, zgłosił się żebrak, prosząc ją o flaszkę piwa, kawałek kiełbasy i chleba. Śmiałe swe bądź co bądź żądanie tłómaczył tem, iż ma nazajutrz wesele, chce zatem poprzednio posilić się porządnie. Rzecz naturalna, że Marsekowa, którą oburzyło to żądanie, nie uwzględniła jego prośby, gdy jednak żebrak nie chciał ustąpić, domagając się coraz natarczywiej piwa i kiełbasy, chcąc się go pozbyć, dała mu 4 halerze. Mimo to żebrak nie opuścił sklepu, domagając się wypełnienia jego żądań, a nawet rozpoczął się awanturować, przezywając właścicielkę sklepiku ordynarnymi wyrazami. Przestraszona Marsekowa porwała w celu obrony przed napastnikiem nóż, leżący na ladzie a równocześnie zagroziła, że jeżeli natychmiast nie opuści sklepu, odda go bezzwłocznie w ręce policyi.



Wówczas żebrak porwał stojący obok wielki baniak z naftą, wylał zawartość jego na właścicielkę sklepu a następnie rzucił na nią płonącą zapałkę. W mgnieniu oka stanęła biedna kobieta w płomieniach, gdy tymczasem żebrak wyszedł ze sklepu i zniknął wśród przechodniów na ulicy. Na krzyk palącej się wbiegło kilka osób i z trudem ugasiło płomienie. Zawezwane pospiesznie pogotowie opatrzyło ranną i w stanie bardzo poważnym przewiozło ją do szpitala. O żebraku słuch zaginął i dotychczas nie zdołała policya wpaść na jego ślady.

Śmierć zdrajczyni. Podczas wojny wielkie usługi oddają armiom szpiedzy, którzy donoszą o ruchach wojsk nieprzyjacielskich, o pozycyach obronnych i t. p rzeczach. Szpiedzy, jeżeli działają na korzyść swej ojczyzny, są u swoich wysoko cenieni, jeżeli zaś szpiegują na rzecz nieprzyjaciela, stają się zdrajcami własnych braci. Szpiegowskie zajęcie już samo przez się jest niebezpieczne a po ujęciu przez nieprzyjaciół bywa karane natychmiastową śmiercią dla odstraszenia innych. Na obrazku naszym widzimy rozstrzelanie szpiega-kobiety. Rzecz miała się tak: Jeden z oficerów bułgarskich miał kochankę, którą czemś obraził. Ta przez zemstę zabrała mu ważne plany wojskowe i sprzedała je Turkom. Zdradę odkryto i nierozumną dziewczynę postawiono przed sąd wojenny, rezultatem czego był natychmiastowy wyrok na zdrajczyni. Zginęła, rozstrzelana przez żołnierzy bułgarskich, którymi dowodził dawny jej kochanek.



Tajemniczy balon. Od dłuższego czasu alarmowana jest opinia publiczna wiadomościami o aresztowaniu podejrzanych osobników, podchodzących pod forty, prochownie i wogóle budynki, mające coś wspólnego z wojskowością. Najwięcej wiadomości takich przychodzi z naszego kraju z pogranicza rosyjsko austryackiego. Świeżo jednak i na Śląsku, jak nam stamtąd donoszą, zachodzą różne podejrzane wypadki. Niedawno widziano wielki balon, unoszący się nad Mostami, przy Jabłonkowie. Z balonu tego miano robić fotograficzne zdjęcia ze znanego przesmyku węgiersko-śląskiego, zwanego przesmykiem Jabłonowskim.

Kobiety w wojnie. Niedawno dzienniki przyniosły wiadomość, że jakaś młoda Serbka, w męskiem ubraniu i uzbrojona, wyruszyła na wojnę przy boku swego narzeczonego. — Przy tej sposobności ogłosiła jedna z gazet angielskich obszerniejszy artykuł o współczesnych kobietach-żołnierzach. Oto nie dawniej, jak przed czterema laty, w bitwie pod murami Tabrisu, w Persyi, brał udział znaczny oddział po męsku ubranych i uzbrojonych kobiet perskich; 67 z nich padło trupem na placu boju. Także niemało kobiet brało udział w rewolucyi francuskiej.

Cholera w Konstantynopolu. Cholera, która z powodu oziębienia powietrza nieco ustała w zeszłym tygodniu, teraz znów się rozszerza. Dn. 7 b .m. stwierdzono w mieście 50 zasłabnięć i 48 wypadków śmierci. Dnia 8 bieżącego miesiąca zmarło na cholerę 100 osób. W ciągu miesiąca stwierdzono urzędowo 1143 zasłabnięć i 578 wypadków śmierci na cholerę. Zapewne epidemia sroży się w większych rozmia-

rach, lecz rząd turecki to tai i urzędownie stwierdza tylko wyżej podane cyfry.

Okrucieństwa Turków. Turcy, jak podaliśmy, rozgoryczeni ustawicznemi klęskami, mścili się w okropny sposób na bezbronnej ludności chrześcijańskiej. Jeden z tygodników angielskich zamieszcza zdjęcie fotograficzne, dokonane przez oficera bułgarskiego po zdobyciu miejscowości Corlu, które świadczy o niesłychanych okrucieństwach Turków.



Turcy przed opuszczeniem Corlu wymordowali mieszkańców domu, stojącego na przedmieściu a potem zbiegli, uciekając przed Bułgarami. Widzimy na naszym obrazku szereg wymordowanych ofiar okrucieństwa wojska tureckiego.

Żyd na wojnie. W armii serbskiej był rezerwista Abraham Levy, młody żyd z Belgradu. Abraham nie miał nic rycerskiego w swym wyglądzie, a każdy wystrzał armatni przyprawiał go o drżączkę. Był pierwszym, gdy chodziło o zastosowanie się do komendy położenia się na ziemi. Sąsiedzi jego klęczeli jeszcze, a Abraham już leżał wyciągnięty jak długi Naraz pułkownik nakazał całemu oddziałowi powstać i atakować nieprzyjaciela bagnetami. Serbowie rzucili się natychmiast do ataku, lecz w tem żołnierz, niosący chorągiew, padł ugodzony kulą, Wówczas jeden z żołnierzy chwycił chorągiew, pobiegł szybką, wdarł się na szańce tureckie i z głośnem »hura!« zatknął na nich chorągiew. Spojrzano nań i ze zdziwieniem poznano Abrahama. Gdy po bitwie książę następca tronu przyszedł winszować żołnierzom zwycięstwa i zażądał, by wystąpili ci, którzy spisali się najlepiej, odrazu wszyscy wskazali na Abrahama. Książę wyraził mu swe uznanie, a Abraham przestraszony powiedział:

— Zawdzięczam to tylko swej przytomności umysłu i zdolności do rachunków.

— Przytomność umysłu jest oczywista, lecz cóż tu mógł być za rachunek?

— To bardzo proste — odpowiedział Abraham — bo było tylko 200 metrów do pozycyi tureckiej a 800 do pozycyi serbskiej. Odrazu więc obliczyłem, że mniej niebezpieczną rzeczą będzie dotarcie do szańców tureckich, niż cofanie się wstecz. — Książę roześmiał się z tej odpowiedzi i ofiarował Abrahamowi kilka sztuk złota.

Jeńcy tureccy w Bułgaryi. Obecnie znajduje się w Bułgaryi 18.000 jeńców tureckich, a w tej liczbie 350 oficerów.

Jak zginął generał bułgarski Tonczew? Jednem z najokropniejszych zdarzeń w wojnie bałkańskiej było doszczętne zniszczenie pod Kirk-Kilisse dwóch pułków bułgarskich (I i VI), złożonych prawie z inteligencyi sofijskiej. Winowajca, generał Tonczew, zdegradowany przez króla Ferdynanda przez zdarcie szlif, odebrał sobie życie. Fakt ten rozmaicie dotychczas przedstawiano, prawdziwą relacyę podają obecnie czeskie pisma według informacyj naocznego świadka, dezertera bułgarskiego, przybyłego do Bukaresztu. Opowiada on, co następuje:

»Gdy po bitwie pod Kirk-Kilisse dowiedziano się o zniszczeniu pułków, powołał król do głównej kwatery wszystkich generałów, między nimi i Tonczewa. Gdy wszycy stanęli w szeregu, rzucił się blady z wściekłości król na Tonczewa, zdarł mu epolety z ramion i krzyczał:

— Nieszczęsny! Zniszczyłeś mi kwiat bułgarskiej młodzieży!

Tonczew jakby oszalał z bolu i hańby; postąpił parę kroków naprzód, wyjął nóż, targał nim swój mundur na strzępy i rwał sobie włosy z głowy. Król odwrócił się odeń z pogardą. Wówczas Tonczew pobiegł ku miejcu, gdzie w szeregach stały niedobitki jego pułków, ostatnich stu, którzy w walce ocaleli. Tonczew wydarł chorążemu poszarpany sztandar i, wsparłszy się na nim, strzelił sobie w usta z rewolweru. Zginął w miejscu i zmazał winę. Pochowano go, jak bohatera przy odgłosie dział. Na grobie Tonczewa stanął prosty czarny krzyż, w przyszłości zajmie jego miejsce pomnik«.

Samobójstwo żołnierza na granicy. Ze Zbaraża donoszą: Przez granicę w Sieniawie, wsi powiatu zbaraskiego, przekradli się w tych dniach dwaj dezerterzy z pułków w głębi Rosyi. Sołdat posterunku granicznego spostrzegł zbiegów, gdy byli już poza odległością strzału na terytorym Galicyi. W obawie przed odpowiedzialnością, odebrał sobie życie.

Zgon weterana. W Częstochowie zmarł Adam Gliński, przeżywszy lat 100. Jako dziewiętnastoletni młodzieniec uczestniczył w powstaniu w roku 1830, a później brał żywy udział w powstaniu 1863 roku. Był urzędnikiem kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Bandyta na Jasnej Górze. Oblężenie bandyty przez wojsko i policyę poczyniło w klasztorze Jasnogórskim znaczne szkody. Klasztor zwiedzają tłumy, oglądając ślady kul karabinowych, oraz prawie zburzoną basztę. Jak się okazało, ujęty bandyta Kozłowski nie miał pomocników. Był on ciężko raniony i zmarł w szzitalu

Walka z przemytnikami. W pobliżu Lizbony, stołecznego miasta Portugalii, przyszło niedawno do krwawego starcia oddziału wojskowego z bandą przemytników. Walka wywiązała się w lesie, do którego schronił się oddział żołnierzy podczas manewrów.



Nie spodziewali się oni nawet, iż zamiast z urojonym spotkają się z prawdziwym przeciwnikiem. Przemytnicy przypuszczając, iż oddział zaczaił się na nich, poczęli strzelać i tem zdradzili swą obecność w gęstwinie. Rycina nasza przedstawia tę walkę.

Jak Chińczycy szanują drukowany papier. Nigdzie zapewne papier drukowany nie jest w takiem poszanowaniu, nie cieszy się taką czcią, jak u Chińczyków. Chińczyk nie ośmieli się nigdy rozerwać najmniejszego kawałka zadrukowanego papieru, uważając to za wielki grzech; wszyscy Chińczycy natomiast skrzętnie przechowują znalezione gdziekolwiek kawałki zadrukowanego papieru. — W Nowym Jorku, w Ameryce. w dzielnicy chińskiej, znajduje się świątynia, przy której wybudowany jest ogromny piec. W piecu tym miejscowi kapłani i ich pomocnicy dwa razy na tydzień spalają papier zadrukowany, codziennie zbierany po ulicach i domach przez wynajętych do tego robotników. Po spaleniu papierów pozostały popiół wygrzebuje się z pieca, ładuje na statek chiński, wywozi się na otwarte morze i tam popiół ten, uważany za święty wrzuca się do wody.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Ks. Józef Głuc w N.: Za prenumety i słowa pełne życzliwości i zachęty do dalszej pracy serdecznie dziękujemy. — Władysław Szczabła i Tekla Kępska w M.: Za pozdrowienia i życzenia pięknie dziękujemy. — Stefania Bajorkówna w W. P.: Najważniejszą rzeczą jest poznanie choroby a podrzędną zastosowanie lekarstwa, dlatego porad lekarskich nie udzielamy. Chorobę może dobrze poznać tylko lekarz. — Maciej Chyla w S.: Prawo do losowania Podarku Wielkanocnego będzie Pan miał zupełne. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. — Tomasz Korbut w T: Zagadka dobra, w szaradach zły podział, bo dzieli się: Mie-czy-sław, Bo-le sław. Jan Małkowicz w G.: Książka ta wyjdzie dopiero w pierwszych dniach stycznia w objętości 224 stron druku a kosztować będzie dla prenumeratorów »Roli« 2 Kor. wraz z przesyłką — w księgarniach drożej. Należytość można przysłać wcześniej wraz z prenumeratą. — Jan Pożdał w S.: Daj Boże, aby i u nas, tak jak w Danii, listonosze roznosili stosy gazet, by i u nas tak czytano. Rozumne i pełne miłości Ojczyzny słowa zupełnie podzielamy. Za uznanie dla naszej pracy szczerze jesteśmy wdzięczni i łączymy pozdrowienia. — Władysław Łukasik w Z.: W Galicyi podobnego pisma niema. W Warszawie wychodzą »Tygodnik ilustrowany« i »Biesiada' literacka«. Adres Macierzy Polskiej, Lwów, Gmach Sejmowy. — Wawrzyniec Jagiełka w O.: Za rozpowszechnianie Roli i pochwały tak my jak i interesowany serdecznie dziękujemy. — Kazimierz Drzewicki w N.: Po otrzymaniu zwrotu wymienimy. Bajka dobra. — Jan Jagiełka i Jan Gnutek w O.: Nie wszyscy są tacy, bo owszem większość pracuje ciężko i na uznanie jedynie zasługuje. Gdybyśmy list umieścili, sprowadzićbyśmy mogli rozgoryczenie a nawet proces. Głosząc hasła miłości i zgody, nie możemy siać rozgoryczenia. Przeciw owem jednostkom można na miejscu stanowczo wystąpić, aby postępowały tak, jak należy. — Fr. Sutor w M.: O tem rozstrzygną zapewne rokowania pokojowe; sądzimy iż strata bewna będzie, choć niezupełna. — Ludwik Stachura w B.: Pomimo, iż za uznanie jest serdecznie wdzięczny, przyjechać nie może, albowiem musi tu być na miejscu i dalej »gadać«. — Jan Sikora w Ł.: Za życzenia serdecznie dziękujemy i nawzajem życzymy wszelkiej szczęśliwości w przyszłym roku i zawsze. — Anna Styła w Ch.: Za słowa uznania imieniem naszem i naszego stałego współpracownika pięknie dziękujemy. W przyszłym roku »Rola« jeszcze więcej będzie zajmująca. — Kazimierz Piękoś w C.: Obietnic dotrzymujemy, więc i niektóre z Pańskich prac drukowane będą, ale kiedy trudno oznaczyć, gdyż materyału mamy dużo. — Tadeusz Żarek w W.: Niech Pan przegladnie ogłoszenia »Roli« tam są podane firmy. — Maciej Grabowski w M.: »Rolę« drukujemy tylko w polskim języku, boć ona jest przeznaczona dla Polaków. W języku niemieckim jest wiele innych gazet. — Jan Ziemba w N. B.: Zawieruchy wojennej bać się nie trzeba, gdyż jak wszystko wskazuje wojny nie będzie, a gdyby nawet była, to Galicya zostanie w spokoju i gazety bezwarunkowo będą. — Jan Kraus w B.: Za tak gorące słowa uznania szczerze jesteśmy wdzięczni. »Gadania« dalej będą a może jeszcze lepsze jak dotychczas. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — Kazimierz Żeżwiczak w S.: Korespondencyi nie mogliśmy umieścić, gdyż nie podał Pan nazwiska zmarłego. — Władysław Pałka w Szcz.: Za życzenia pięknie dziękujemy. Ulubieniec czytelników obecnie służby nie zmieni, gdyż mu na obecnej dość dobrze »leci«. — Ks. Stanisław Walczyński w T.: Za pochwałę otrzymaną z tak szlachetnych ust Maciek serdecznie i gorąco dziękuje. Będzie on dalej wytykał błędy ludzkie a może kiedy doczeka się rzeczywistej poprawy społeczeństwa. — Ks. Ludwik Mirek w N.: Za życzenia »pomyślności w zbożnej pracy« serdecznie dziękujemy. Zamiarem naszem jest krzewić dalej miłość Boga, ojczyzny i społeczeństwa. — Michał Draganik w W. K.: List do Maćka pachnie coś prywatą, przeto drukować go nie możemy. Między ogłoszeniami płatnemi kosztowałby około 40 Kor. a i to wszelką odpowiedzialność musiałby Pan przyjąć na siebie. — Walenty Pasierb w Cz.: Prace Pańskie są nam bardzo pożądane a że wiele z nich zalega w tece redakcyjnej, to wina tylko braku miejsca. Cieszy nas, że »Krzyż« podoba się Panu. Fotografia, niestety, w robocie zniszczona. Łączymy pozdrowienia. — Ks. Paweł Wieczorek w B.: Numer świąteczny powiększymy, w którym i »Dzionek wigilijny« znajdzie miejsce — Ludzie zawsze będą ludźmi i żeby ich nie wiedzieć jak kto ostrzegał, gdy strach wmówią w siebie, to bać się będą. Za życzliwość szczerze jesteśmy wdzięczni. — Piotr Lipowiak w L.: Utwory otrzymaliśmy, dziękujemy — dobre. Za zjednywanie prenumeratorów szczerze jesteśmy wdzięczni. — Andrzej Stefanik w Ż: Nadesłany wiersz zadługi do »Roli« — możeby coś tak krótkiego a równie wesołego? — Paweł Deszcz w L.: Za miłe słowa serdecznie dziękujemy. — Jan Koczela z S.: Kalendarzy ściennych nie mamy. — Seweryn Sobkiewicz w T.: Na co jest przeznaczona dodatkowa korona? — Karol Wardas w R.: Cieszy nas uznanie dla Kalendarza. Na teczki najlepiej przysłać czekiem, nie warto posyłać za pobraniem. — Jan Stopa w S.: Może Pan otrzymać. Proszę wysłać należność choćby markami. Anna Michalczyk w W.: Kalendarza nie wysłaliśmy, gdyż było nadesłane tylko 4 Kor., a prenumerata wraz z Kalendarzem kosztuje 4 Kor. 50 hal. — Wojciech Gliwa w D.: Prenumerata roczna Kor. 4·50 z Kalendarzem; kwartalni otrzymują Kalendarz po 80 halerzy.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP.: Jan Szumiec z T. 1·30 K., Kazimierz Si orski z M. 1·30 K., Wanda Lelkówna z R. 1 K., Alojzy Naworecki z T. 2 K., Stanisław Sułkowski z M. 2·40 K., Skóra Konstanty z S. 2·50 K., Wojciech Rybak z R. 2 K., Jan Stańko z G. 2·50 K., Walenty Kuźniar z C. 2 K., Jan Ziemba z N. 1 K., Józef Wojtas z R. 3 K., Aleksander Smągorzewski z S. 2 K., Józef Dziektarz z O. 1 K., Anna Skrzypkówna z K. 1 K., Jan Stanio z S 2 K.

Każdy, kto o to napisze, będzie otrzymywał numera „Roli“ do końca roku bezpłatnie na okaz.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 10 grudnia:

Pszenica	Kor.	10 10	do	10·50	za 50 kg.
Żyto	„	9·65	„	10·05	„
Jęczmień	„	9.—	„	9 60	„
Owies	„	9·70	„	10 10	„
Otręby pszenne	„	6 75	„	6·85	„
Otręby żytnie	„	6·70	„	6 85	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 10 grudnia:

Buhaje	Kor.	112	do	300	za sztukę
Woły	„	300	„	400	„
Krowy	„	136	„	300	„
Jałówki	„	100	„	190	„
Cielęta	„	28	„	70	„
Owce i kozy		17		20	„
Świnie bite wagą	„	144		152	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Marcin Sypek).

Nieraz, a nawet dosyć często zdarza się na [świecie,
Że i najlepsi przyjaciele są ze sobą na dru- [gie trzecie,
Często jeden drugiemu powie idź do czwarte [piewszego;
Pierwsze drugie czwarte dla dziadzia coś wspa- [niałego,
Trzeci często w kartach bywa przegrywany,
Całość dla dziadzia, bo w niej zakochany.
Nadto dziadziu twierdzi, że jest bez wartości,
Gdy pierwsze drugie czwarte nie mieści się [w całości,
Niechże się z czytelników nikt bardzo nie złości,
Bo dziadziu zakochany może dostać mdłości,
Szarada dość zawiła, można rozum zwichnąć,
A dziadziowi kochanemu mogłoby się kichnąć.

2. ZAGADKA.

(Ułożył Tomasz Korbut).

Wprost zwierzę się w stajni odzywa
Wstecz zaś się po lasach odbywa.

3. SZARADA.

(Ułożył Władysław Łukasik).

Pierwsze drugie z czwartem pasają pasterze,
Drugą z pierwszą za dopływ Wisły się bierze,
Drugie czwarte boli ogromnie i piecze,
Drugie pierwsze odwrotnie wierzaj mi czło- [wiecze,
Że to ludzie pustynni, trzecia zaś i czwarte,
Znajdziesz, gdy odwrócisz kalendarza kartę,
Całością się ludzie raczą na gościnie,
A przysmak ten słynał, teraz jeszcze słynie.

4. SZARADA.

(Ułożyła J. Hirszberg).

Pierwsza druga i trzecia potrzebna do całości,
Da nam nazwę jedną z miejskich przyjemności,
Trzecia wspak to znowu nazwa rzeczy w płynie,
Której zapachu nie znoszą nasze gospodynie.

5. SZARADA.

(Ułożyła B. Moroniówna).

Pierwsze, trzecie, czwarte
Solenizant otrzymuje,
Złożyć ustnie albo karty
Każdy się obowiązuje.
Pierwsze, drugie, trzecie
Jest często na scenie,
Trzecie, czwarte przyznacie,
Że szczęśliwym się ten mieni
Kto całość przeszedł zdrowo,
Myśli, że się na świat
Narodził na nowo.

6. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Czechura).

Jestem sławna w całym świecie,
Wiele dźwigam na swym grzbiecie:
Drzewo, zboże, polskie zboże,
Które idzie hen za morze,
Nieraz byłam krwią zbroczona,
Z dzieci polskich wytoczona,
I teraz ciężary na się noszę,
Co zacz jestem zgadnąć proszę!

7. SZARADA.

(Ułożył K. Łukasik).

Na pierwszej trzeciej muzycy grają,
Drugie i trzecie to posiadają
Ludzie co pracą z Bogiem sie bogacą.
Całość zapytasz czytelniku na co
Służy? tutaj to gasi pragnienie
Bydło; zgadnij co to za stworzenie?

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 20 grudnia 1912 r Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 48 »Roli«: 1. Szarada: **Canalejas.** 2. Szarada: **Kanonizacya.** 3. Szarada: **Banialuka.** 4. Szarada: **Umywalnia.** 5. Szarada: **Hejnał.** 6. Tajemniczy bilet: **Chmielarz.** 7. Szarada: **Żarty.**

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Ks. Jan Koza z S. B., Z. Oraczewska z Ż., W. Biedroniówna z K. L., Piotr Bochnia z T., J. Midowicz z S., Jan Moś z Cz., Józef Drąg z R., Adela Bezokówna z K. M., Marya Radlmesserówna z S., Antoni Zieminski z K., W. Skibińska z T., Józef Adamczyk z S. W., Józefa Hirszberg z K., Jan Małkowicz z G. (wierszem), St. Bronikowski z M., Jan Babaś z O., Wojciech Moroń z Ł., Jan Styła z D., K. Lisowski z M., Ignacy Smajek z P.

Pierwszą nagrodę p t. ***Na przełęczy*** wylosował p. **Jan Styła** z D., zaś drugą p. t. ***Z chłopskiej niwy*** p. **Zofia Oraczewska** z Ż.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bazzara**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.